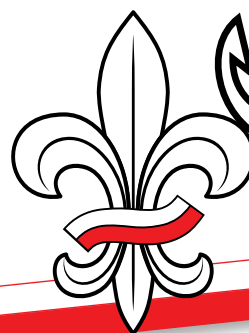




Wykusz

2018



ISSN 1505-2176, NR 23, ROK 2018

Jednodniówka wydana staraniem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT i Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

SZCZEGÓLNIIE POLECAMY:

strona **3**

- Pogrzeb „Ponurego” w 1944 roku w Wawiorace

strona **5**

- Powstanie oddziału „Wybraniec”

strona **7**

- List Mariana Świderskiego „Dzika” do następnych pokoleń

strona **13**

- Komiks o Jerzym Bartniku „Magiku”

strona **16**

- Audiobook z „Pozdrowcie...”

strona **19**

- Pomnik „Dziaka” i „Kaktusa”
- Dziennik „Staszka”

strona **21**

- Nagroda „Świadek Historii” dla Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt”

strona **22**

- Policjanci w służbie Niepodległej

strona **24**

- 10 Świętokrzyska Brygada Obrony Terytorialnej przejmując pataczkę

*... Choć z dala swą mamy
rodzinę i bliskich,*

*My polscy żołnierze
od Gór Świętokrzyskich ...*

Andrzej Gawroński
„Więc szumie nam jodył piosenkę”

30. rocznica powrotu „Ponurego” w Góry Świętokrzyskie

Przedwojenny oficer Wojska Polskiego i Policji Państwowej, uczestnik wojny obronnej 1939 r., żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemny spadochroniarz Armii Krajowej, dowódca II odcinka Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej ZWZ-AK „Wachlarz”, dowódca Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i wreszcie dowódca VII batalionu 77 Pułku Piechoty AK. Legenda Gór Świętokrzyskich i Ziemi Nowogródzkiej. Zginął 16 czerwca 1944 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Wawiorce, która w 1945 r. weszła w skład Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej ZSRS.

Przez ponad 20 lat od zakończenia II wojny światowej postać płk. cc. Jana Piwnika „Ponurego” była demonizowana i pomawiana o współpracę z Gestapo oraz o zbrodnie na komunistach z Kielecczyny. Był to czas, w którym nie przyszło nikomu na myśl, by starać się o ekshumację i sprowadzenie jego prochów z Ziemi Nowogródzkiej na Kielecczynę, w rodzinne strony.

W latach sześćdziesiątych XX w., po zrewidowaniu poglądów na temat roli „Ponurego” w działalności zbrojnej, Rada Państwa PRL uhonorowała partyzanckiego dowódcę. W marcu 1967 r. przedstawiciele władz wręczyli rodzicom mjr. Jana Piwnika „Ponurego” Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, tym samym uznając zasługi wojenne cichociemnego w walce z niemieckim okupantem.

c.d. na stronie 2





30. rocznica powrotu „Ponurego” w Góry Świętokrzyskie – c.d.

Rok później drukiem ukazała się książka Cezarego Chlebowskiego *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie*. Zmiana stosunku władz do osoby Jana Piwnika dodała wiary jego rodzicom, którzy 3 marca 1969 r. wystąpili do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej o wyrażenie zgody na sprowadzenie prochów syna z Wawioru na Kielecczynę. Pismo zostało przesłane dalej do Ambasady PRL w Moskwie z prośbą o uzyskanie stosownego pozwolenia od strony sowieckiej.

Po niemal roku milczenia ambasada poinformowała, że zwróciła się do Sowietów z prośbą o ustalenie miejsca pochówku. Ekshumacja okazała się niemożliwa, gdyż według ich ustaleń „Ponury” spoczywał w masowej mogile i nie dało się zidentyfikować zwłok. Z pomocą przyszedł Cezary Chlebowski. Posiadał w swoim archiwum szkic cmentarza w Wawiorze z zaznaczoną mogiłą majora. To jednak nie rozwiązało problemu. Ponowne wysyłanie pism i wyjaśnień spotykało się z niechęcią. Dokumenty przekazywane były do kolejnych urzędów, a sprawa odkładana w nieskończoność.

Piwnikowie zmarli na początku lat siedemdziesiątych, a ich starania kontynuowała najmłodsza córka Katarzyna Borkowska. Wraz z bratem Józefem Piwnikiem „Topolą” wystosowali pismo do Mińska.

W końcu okazało się, że władze Białoruskiej SRS wyraziły zgodę na ekshumację. Niespodziewanie decyzja strony sowieckiej spowodowała nagły zwrot akcji na poziomie władz województwa. Ostatecznie jednak I sekretarz KC PZPR Edward Gierek nie wyraził zgody na sprowadzenie prochów. Od tej pory, prócz nieustannych odmów, rodzeństwo otrzymywało również rady od urzędników, by zrezygnować z dalszych starań. Do końca lat siedemdziesiątych próbowali jednak wszystkimi dostępnymi sposobami zrealizować ostatnią wolę rodziców.

Przełomowy wydawał się rok 1981, kiedy to wreszcie otrzymano odpowiednią zgodę i pojawiła się szansa na sprowadzenie „Ponurego”. Jednak przygotowania jeszcze na długi czas pokrzyżowało wprowadzenie stanu wojennego. Ostatecznie, po ponad 18 latach starań rodziny i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”, walka o uzyskanie stosownych zgód okazała się zwycięska. 17 września 1987 r. mjr cc. Jan Piwnik powrócił w rodzinne strony.

28 listopada 1987 r. zawiązał się Komitet Honorowy Pogrzebu w składzie: Józef Piwnik „Topola”, siostrzeniec „Ponurego” Mieczysław Sokołowski, płk cc. Henryk Krajewski „Trzaska”, Marian Świdorski „Dzik” oraz dr Cezary Chlebowski. Przewodniczącym komitetu został ppłk Wojciech Borzobohaty „Wojan”. Równolegle działał komitet organizacyjny, w skład którego weszli przede wszystkim członkowie Środowiska „Ponury”–„Nurt”.

Uroczystości zaplanowano na 10–12 czerwca 1988 r. Była to data najbliższa rocznicy śmierci Komendanta. Piwnikowie pragnęli zorganizować pogrzeb o charakterze rodzin-

nym, bez nagłaśniania i bez udziału władz. Organizatorzy nie zastosowali się do tego stanowiska, ustalając z rozmachem przebieg trzydniowych uroczystości. Zgodnie jednak z wolą najbliższych postanowiono, że zanim urna z jego prochami na zawsze spocznie w wąchockim klasztorze, odwiedzi najdroższe mu miejsca: Janowice, Michniów i Wykus.

Pogrzeb odbył się bez pomocy państwa. Kombatanci posiadali wieloletnie doświadczenie w organizowaniu zjazdów i spotkań. Poradzono sobie także z dużą liczbą uczestników, którą łącznie szacowano na około 100 000 osób. W sukurs żołnierzom AK przyszli ich następcy z Ruchu Harcerskiego, którzy w liczbie ponad 1700 harcerek



i harcerzy podczas pogrzebu pełnili służbę porządkową, medyczną, informacyjną, łączności i liturgiczną.

Trzydniowy zjazd w Górach Świętokrzyskich rozpoczął się 10 czerwca 1988 r. oficjalnym złożeniem prochów Komendanta w przygotowanej trumnie. Z klasztoru oo. Cystersów w Wąchocku kondukt żałobny wyjechał w trasę. Prowadził przez ziemie tak dobrze znane „Ponuremu”. Pierwszy dzień zakończył się w domu rodzinnym Piwników w Janowicach, gdzie całą noc trwały modlitwne czuwanie. Następnie 11 czerwca kondukt poprowadził przez Nagorzyce, Nową Słupię, Bodzentyn, Wzdół i Michniów, by dotrzeć w końcu na Wykus. Ta część uroczystości zgromadziła tysiące osób. Harcerze zabezpieczyli opiekę medyczną, porządek i ruch drogowy na wszystkich dojazdach do miejsca koncentracji.

Tak przygotowane uroczystości stały się w dniu 11 czerwca 1988 r. miejscem, w którym nastąpiło symboliczne przejęcie pałeczki w sztafecie pokoleń. Przed Wykusem kondukt zatrzymuje się wśród drużyn starszoharcerskich. Sześciu rosnących harcerek bierze trumnę na ramiona i otoczeni rojem harcerek i harcerzy ruszają w stronę polany. Patrzą na nich i oto widzę scenę – symbol. Przecież to oni mają ponieść w przyszłość prawdę i legendę o Armii Krajowej i jej walce. Czy udźwigną ten święty depozyt, składany na ich barki przez tych, dla których „domem

był las”? – tak opisał te chwile Tadeusz Karolak, redaktor Polskiej Agencji Informacyjnej.

Senior Środowiska „Ponury”–„Nurt” Marian Świdorski „Dzik” uroczystości na polanie rozpoczął od złożenia „Ponuremu” meldunku: Panie Komendancie, melduję posłusznie: w Twoim partyzanckim obozie, na Wykusie Świętokrzyskim wita Cię Komendancie polska młodzież; wita pokolenie młodych Polaków wyrosłe po wojnie i pokolenie wojny. Witają Cię wszyscy, dla których Bóg, Honor i Ojczyzna były, są i zawsze będą wartościami najwyższymi...

Nocne czuwanie przy trumnie miało miejsce w Ratajach. Na poranną zbiórkę stanęło ponad 100 pocztów sztandarowych. Dalsza część uroczystości odbyła się już w Wąchocku. Tłumy zgromadziły się na rynku, ulicach dojazdowych, ulicach wokół klasztoru, sąsiadujących ze świątynią ogrodach, a nawet dachach pobliskich domów.

Według szacunków w uroczystej Mszy świętej w wąchockim klasztorze wzięło udział około 30 000 osób.

Przed wejściem do Wąchocka trumna z prochami „Ponurego” została przepuszczona na czoło kolumny, by spocząć w rynku pod pomnikiem Komendanta. Mjr Piwnik pośmiertnie odebrał największą po zakończeniu II wojny światowej defiladę żołnierzy Armii Krajowej. Przechodzące przed jego prochami sztandary salutowały mu i kierowały się do klasztoru oo. Cystersów.

Po zakończonej oficjalnej części uroczystości, trumna z prochami „Ponurego” ruszyła w ostatnią drogę. Wzdłuż harcerskiego szpalu wnieśiona została do przyklasztornego kościoła. Tu Zdzisław Rachtan „Halny” i Andrzej Kasten „Zulejka” w asyście hm. Jerzego Bukowskiego złożyli urnę do krypty na krzyżankach. Po 44 latach mjr cc. Jan Piwnik „Ponury” spoczął w ojczyźnie. W ostatniej drodze towarzyszyła mu cała rodzina, a także jego podkomendni z „Wachlarza”, Gór Świętokrzyskich i Ziemi Nowogrodzkiej, mieszkańcy Kielecczyny i całej Polski oraz harcerze skupieni w niejawnym Ruchu Harcerskim.

Trzydniowa manifestacja w Górach Świętokrzyskich dla wszystkich jej uczestników miała różne znaczenie i była emanacją całej gamy uczuć. Dla zwyczajnych uczestników było to wydarzenie ważne, lecz bezpośrednio ich nie dotyczące. Natomiast olbrzymie znaczenie miało dla środowisk weteranów Armii Krajowej. Dla nich było to nie tylko pożegnanie z honorami towarzysza broni, ale pierwsza w dziejach powojennej Polski defilada zwycięstwa. Ten uroczysty pochówek miał także znaczenie dla lokalnego i regionalnego oporu społecznego. Ukazał wspólnotę wartości, jaka wówczas się wytworzyła. Trwale odciśnięty ślad na mieszkańcach Ziemi Świętokrzyskiej, zapisując się na stałe w pamięci uczestników tych wydarzeń.

dr Marek Jedynak
wiceprezes Okręgu –
Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”,
Delegatura IPN w Kielcach

Pogrzeb „Ponurego” w 1944 r. w Wawiórcie – relacja Modesta Bobowicza „Wircza”

Ostatnia droga komendanta „Ponurego” to tytuł albumu opracowanego przez Cezarego Chlebowskiego, Tadeusza Karolaka, Zdzisława Rachtańa i Zdzisława Wróblewskiego, wydane w 1990 r. przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej. W książce opisano przebieg wieloletnich starań o sprowadzenie do Polski prochów Komendanta „Ponurego”, co dokonano się w 1987 r. Album zawiera bardzo obszerny opis przebiegu trzydniowych uroczystości podczas symbolicznego pogrzebu na Kielecczyźnie, w którym w czerwcu 1988 r. uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym kilka tysięcy byłych akowców. Prochy Jana Piwnika spoczęły w opactwie oo. Cystersów w Wąchocku.

Wśród licznych świadectw związanych z osobą mjr. „Ponurego”, czytamy załączony poniżej, wzruszający opis Jego pogrzebu w Wawiórcie 18 czerwca 1944 r., sporządzony przez Modesta Bobowicza „Wircza”, żołnierza ośrodka dywersyjnego AK w Szczuczynie. Jest to ostatni żyjący uczestnik pogrzebu „Ponurego” i poległych wraz z nim żołnierzy. [Brat „Wircza” Tadeusz Bobowicz „Mateusz” zginął 29 kwietnia 1944 r. podczas akcji w Szczuczynie].

Spytałam kiedyś mego kuzyna „Wircza”, skąd brała się miłość miejscowej ludności do Komendanta? Otóż jego zdaniem „Ponury” podczas swego tak krótkiego dowodzenia na tamtym terenie okazał się być sprawiedliwym sędzią w sprawach życiowych, rodzinnych. Umiął rozstrzygać konflikty bólcie społeczność lokalną. Dlatego Jego śmierć była tak wielkim przeżyciem nie tylko dla Jego żołnierzy, ale także dla ludności cywilnej.

Wawiórka

„Opuszczaliśmy pole walki zwycięskiej pod Jęwtaszami przepojeni gorzkością. Wcale nas nie cieszyło to, że w dopalających się zabudowaniach niemieckiego stützpunktu zostało prawie czterdziestu zabitych wrogów, że nasz tabor został mocno obciążony zdobytym dobrem, że liczne skrzynie amunicji i nowe karabiny maszynowe dały nam prawo do nieliczenia się z każdym nabojem czy każdym zacięciem się kaemu.

Skrzyp wózów, na których jechali jęczący ranni i widok tamtych cichych już niestety furek wyciskał łzy z oczu najtwardszych. Na pierwszym wozie wieziono przykryte żołnierskim płaszczem zwłoki Komendanta. Obok siedział trzymając się brzegu półkoszek nasz lekarz Jan Konrad „Jontek”. Szedł ciężko oddychając, rana na plecach krawiła obficie, a on nie zwracał uwagi ani na własną dolegliwość, ani na fakt, że kilka wozów dalej wieziono ciężko rannego jego młodszego brata Jurka „Dymka”.

W milczeniu, zwarzeni bólem i zropaczeni wyszlismy długą kolumną z lasu. Przed nami wśród falujących zbóż wyłoniły się zawsze nam przyjazne zabudowania Talmontowszczyzn. Jeszcze niedawno witano nas tu serdecznie, wesoło, a teraz talmontowszczenie stali z odkry-

tymi głowami – szloch głośny, targający za serce niósł się na całą osadę.

Był już głęboki zmierzch, gdy zakwaterowano nas po różnych okolicznych chałupach. I choć byliśmy zmęczeni

doktor „Aleksander” z siostrą „Magdaleną” operując bez wytchnienia już którąś z kolei godzinę, starali się zatrzymać w naszych ciężko rannych uchodzące z nich życie.

Co chwilę wiejską drogą przelatowały galopem konne grupy. To młodzi chłopcy z pobliskiej wsi pędzili do naszych partyzanckich baz, do zaprzyjaźnionych zaścianków, aby donieść jak najszybciej wieść tragiczną. – Zginął Komendant „Ponury”! Pojutrze pogrzeb w Wawiórcie!

Bo choć Komendant był tu na szczuczynskiej ziemi zaledwie dwa miesiące – od połowy kwietnia do 16 czerwca, zdobył sobie uznanie, szacunek i miłość wszystkich. Wiedzieliśmy, że wiadomość o śmierci Komendanta poraziła wszystkich, że zburzony został porządek zajęć, prac polowych, że od rana z naciętych świerkowych gałęzi, z zerwanych kwiatów dziewczęta wyplątały dziesiątki wieńców.

Rano musieliśmy odskoczyć dalej, bo Talmontowszczyzna była zbyt blisko Szczuczyna i Ostrowy i istniała uzasadniona obawa, że Niemcy będą chcieli wziąć odwet za jęwtaszką klęskę.

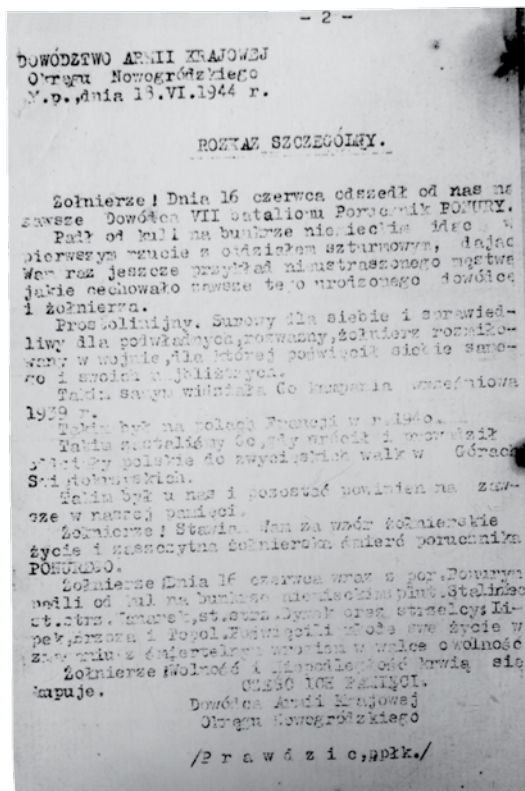
Więc nasz nowy komendant pełniący obowiązki dowódcy batalionu por. Bojimir Twarzyński „Ostoja”, dotychczasowy dowódca 1 kompanii rozkazał krótko: – Do Draguciuw.

Było to dobre czterdzieści kilometrów. Zajął nam to cały dzień. Otaczaliśmy żałobne wozy, całą siedmiuset osobową masę, kompaniami 1 – „Ostoja”, 2 – „Okonia” i 3 – „Lwa”. Otoczeni licznymi patrolami szliśmy w tumanach pyłu, modląc się, aby tamci w głębokich hełmach wychylił się ze zboża, aby jeszcze raz wziąć odwet za tę niepotrzebną śmierć. Ale Niemców nie było.

W Draguciuw byliśmy pod wieczór. Wiek wypiekał już oczekujący tłum. Na każdym podwórku, w każdym obejściu stały wozy z wyprężonymi końmi pełnymi świerkowych wieńców. Cała okolica już zjechała na jutrzejszą uroczystość. Zewsząd dojeżdżały nowe wozy. Chałupy przyjmowały gości – znanych i nieznanym.

Stukot młotków brzmiał jak tragiczny werbel. To miejscowi cieśle przygotowywali trumny. Proste, żołnierskie z sosnowych desek, ledwo heblem liźniętych. Wieka już gotowe – siedem opartych ukosem o płot jasnych płam jak żołnierze stała w księżycowej poświacie czerwcowego wieczoru. Dla Komendanta, dla plut. „Stalińca”, strz. „Kanarka”, zmarłego już we wsi st. strz. „Dymka”, dla strzelców „Lipka”, „Brzozy” i „Topoli”.

Każdą trumnę witał lament przybyłej rodziny. Przed chatą sołtysa ciało Komendanta „Ponurego” salutowali



Rozkaz szczególny komendanta Okręgu Nowogródzkiego AK, 18 VI 1944 r. (ze zb. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu)

ni bojem i potem kilometrami odskoku po piaszczystych drogach, nikt oka nie zmrzążył.

Po polach niosło się echem granie świerszczy, a nam w sercach wyła rozpacz. W obszernym gospodarstwie domu przez otwarte okno buchało światło i migały wylbrzymione cienie. To pochylony nad zwykłym kuchennym stołem



oficerowie Komendy Okręgu „Nów” Armii Krajowej specjalnie przybyli na ten pogrzeb. W milczeniu oddawali Mu ostatni hołd ppłk „Borsuk” komendant Okręgu i szef sztabu kpt. dypl. „Warta”, także – jak i „Ponury” – cichociemny.

Już druga noc spędziliśmy bezsennie. Setki wozów przywoziły ludzi z naszego i z sąsiednich powiatów. Nie było już miejsc w chałupach, spano więc w sásiekach, w stołach, a nawet pod gołym niebem w sadach. Nazajutrz w południe uformował się kondukt. Na czele krzyż, za nim setki dziewcząt niosących wieńce i wiązanki kwiatów. Ileż ich było! A potem trumny. Siedem jednakowych. Prosty, surowy, żołnierski. Każda na innej podwoźwie. Niepokojne konie trzymano krótko przy pysku. Na pierwszej furce – Komendant, dalej żołnierze.

Za trumnami – rozpaczające rodziny i oficerowie Komendy Okręgu. Dalej partyzanckie wojsko i wielotysięczny tłum. Szliśmy w tumanach pyłu, słońce prażyło. Ci, których kondukt mijał w trakcie prac polowych, odkładali narzędzia, biegli ku drodze i klękali. Tak w skupieniu i zadumie mijaliśmy Piaskowce, Gierdzianowce, pojedyncze przydrożne chałupy. Wszędzie szpalery ludzi i powszechny płacz. Gdy czoło pogrzebu wchodziło w ogrodzenie leżącego na pagórku przykościelnego cmentarza w Wawiórcu, spojrzałem w tył... Siedmiokilometrowy ogon kurzu krył się jeszcze gdzieś hen za Gierdzianowcami.

Rynek w Wawiórcu był zapełniony wielotysięcznym tłumem. Gdy fura z trumnami przebiegała się ku kościołowi, tłum naraz zafalował. U wylotu jednej z uliczek, w tętnie kopyt końskich ukazał się oddział kawalerzystów. Zgornione konie miały sierść czarną od potu, miejscami białą od piany. Zdążyli. Na czele mjr dypl. „Kotwicz”, za nim jeźdźcy z 26 Pułku Ułanów AK. Gdy dojechali do trumien, major w milczeniu salutował kondukt. Był błady. Wszak to on przed czterema niespełna miesiącami przywiózł tu nad Niemen naszego Komendanta, gdy Mu odmówiono miejsca w Górach Świętokrzyskich.

Przed cmentarną bramą, zdobną napisem „Tu kres podróży, tu koniec bied” trumny z furek wzięli na ramiona podkomendni i koledzy. Ponieśli tam, gdzie równy wał złotego piasku znać wykopane groby.

Ustawiono je na złotych pryzmach i ksiądz rozpoczął egzekwie. Nie było twardych i opanowanych w wielotysięcznym tłumie. Nikt się nie wstydział serdecznych łez. Najpierw zadudniły o trumny krople wody święconej, a potem garście ziemi, którą posypał celebrans. Szef sztabu kpt. „Warta” odczytał „Rozkaz szczególny” komendanta Okręgu sławiący duchowość poległego Komendanta i Jego Żołnierzy. Sucho trzasnęła trzykrotna salwa, gdy na konopnych sznurach koledzy nasi spuszczali siedem sosnowych skrzyń w ziemię. Gdy uformowano kopce, postawiono na nich brzoźowe krzyże. Wieńce i wiązanki kwiecica uczyniły z nich wiosenne jasne pagóry. I gdy nad Wawiórką zapadł czerwcowy zmrok, wielotysięczny tłum zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła”. Hymnem narodowym pożegnaliśmy Komendanta „Ponurego” i Jego Żołnierzy, których ciała złożyliśmy w polską nadniemeńską ziemię dnia 18 czerwca 1944 roku.

oprac. Małgorzata Balasińska
członek Zarządu Okręgu –
Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”



Zdzisław Rachtan „Halny” i Modest Bobowicz „Wircz” podczas promocji albumu „Śladami pamięci”, Warszawa, 24 II 2009 r.
(foto Małgorzata Balasińska)



Grób por. Jana Piwnika „Ponurego” na cmentarzu w Wawiórcu (ze zb. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu)

Powstanie i organizacja oddziału „Wybranieccy” w pierwszym okresie jego istnienia

W 1942 r. działania ZWZ-AK zaczęły skupiać coraz większą uwagę na organizowaniu akcji o charakterze sabotażowo-dywersyjnym oraz bieżącej walce z okupantem. W tym celu dotychczas koordynujący te działania „Związek Odwetu” został zreorganizowany, a na jego bazie 22 stycznia 1943 r. powstało Kierownictwo Dywersji – „Kedyw”.

W Okręgu Radomsko-Kieleckim AK, kierownictwo nad „Kedywem” początkowo przejął por. Hipolit Krogulec „Albiński”, zaś następnym komendantem tej struktury został por. Jan Piwnik „Ponury”. Powstanie „Kedywu” na Kielecczyźnie zapoczątkowało organizację wielu oddziałów dywersyjnych i partyzanckich, a także pozwoliło na wcielenie pod swoją jurysdykcję tych już istniejących, m.in. dowodzonego przez ppor. Mariana Sołtysia „Barabasa”.

Sołtysiak rozpoczął swoje starania o zgodę na powstanie zbrojnego oddziału w lutym 1943 r. u komendanta Obwodu AK Kielce mjr. Józefa Włodarczyka „Wyrwy”. Po niełatwej rozmowie zdołał uzyskać jego akceptację dla zorganizowania grupy zbrojnej. Miała ona stać się ostoją dla osób zdekonspirowanych, zagrożonych aresztowaniem. Trzon nowopowstałego oddziału stanowiła sekcja dywersyjna ze Wzdołu Rządowego, podlegająca Podobwodowi AK Bodzentyn. Należeli do niej: kpr. Henryk Pawelec „Andrzej” (dotychczasowy dowódca sekcji), który ukończył Szkołę Podoficerską Piechoty dla Małoletnich nr 3 w Nisku, kpr. Stanisław Kozera „Bogdan” (absolwent tej samej szkoły), kpr. Stefan Fąfara „Dan” – elew orkiestry wojskowej 4 pp Leg. w Kielcach, kpr. Władysław Łubek „Orlicz” (pirotechnik), Jan Śniowski „Majej” (uczeń gimnazjum), Stanisław Lutek „Roch” (najstarszy spośród wymienionych członków grupy, pracownik leśny, jako jedyny nie pochodził z terenów wzdołskich), kpr. sł. st. Bolesław Boczański „Jurand” oraz Stanisław Strachowski „Pistolet”.

Pierwsza zbiórka oddziału odbyła się w pobliżu wsi Wilków, a następna w Gałęzicach, gdzie dołączyli do niego jeszcze ludzie z Kielc i Suchedniowa: ppor. Edward Skrobot „Wierny”, ppor. rez. Władysław Szumielewicz „Mietek” (ukończył okupacyjną podchorążówkę), Tadeusz Sitarski „Tadek” (gimnazjalista z Kielc) oraz jego szkolni koledzy: Henryk Giżycki „Heniek”, Sławomir Werens „Sławek”, Marian Materek „Komar” oraz łącznik Marian Wilczyński „Grom II” z Chęcina.

Oddział był stale zasilany przez nowych kandydatów, którzy pragnęli przeciwstawić się niemieckiemu okupantowi. Byli to zwykle ludzie młodzi, nieposiadający doświadczenia w walce oraz wykształcenia wojskowego. Zmusiło to dowódcę do objęcia niedoświadczonych członków grupy specjalną opieką, która polegała na prowadzeniu z nimi częstych rozmów o charakterze wychowawczym oraz wykładów dotyczących zasad funkcjonowania oddziału, konspiracji, sposobu prowa-

dzenia akcji o charakterze dywersyjnym i zbrojnym. Organizowane były również szkolenia dotyczące budowy i użycia broni, a także prawidłowego odczytywania map. Wykłady prowadził zarówno dowódca, jak i jego podkomendni, posiadający już przygotowanie wojskowe, np. „Wierny”, „Dan”, „Bogdan”.

Prócz braków szkoleniowych, grupa zmagiała się także z brakiem uzbrojenia. Pierwszy kronikarz oddziału „Jurand” pisał: uzbrojenie nasze składało się z kilku



Odznaka Oddziału Dywersji Wojskowej „Wybranieccy”
(foto ze zb. Joanny Babiarz)

zardzewiałych karabinów oraz kilku rewolwerów pamiętających jeszcze czasy wojny 1919 r., do tego dochodziło po kilka sztuk wątpliwych w użyciu naboju. Wielu spośród „Barabaszy” nie posiadało żadnego oręża. Ważnym elementem dla funkcjonowania oddziału była także sprawa aprowizacji, zwłaszcza w żywność, ale w tym przypadku ostoją dla partyzantów były pobliskie wioski.

Tym co cechowało dowodzony przez M. Sołtysia oddział, były przede wszystkim dobra atmosfera i dyscyplina. Dzięki temu możliwe było wytworzenie między partyzantami pochodzącymi z różnych środowisk, posiadających odmienne wykształcenie, a także, co ważne, zupełnie inne temperamenty, pewnego rodzaju więzi. Wszystkich członków oddziału spajała też jedna myśl: walka z wrogiem.

Głównymi zadaniami oddziału miały być walka z pospolitym bandytyzmem (m.in. rabunki, nierzadko również mienia należącego do akowców, podszywanie się pod żołnierzy

AK), dywersja, dezorganizacja aparatu administracyjnego Niemców, ochrona ludności oraz likwidacja konfidentów. Od kwietnia 1943 r. grupa weszła w struktury Kierownictwa Dywersji, a sam „Barabasz” został inspektorem „Kedywu” Obwodu AK Kielce. W czerwcu zmienił miejsce stacjonowania z okolicy Góry Radostowej na Lasy Cisowskie. Nowe obozowisko znajdowało się w trudno dostępnej części lasu i jak się okazało, wcześniej służyło ono za schronienie dla powstańców styczniowych. W tamtym czasie nadana została także oddziałowi nazwa – „Wybranieccy”. Z racji ciągłego napływu nowych adeptów do oddziału, często zmieniał on swoją strukturę. W październiku 1943 r. liczba partyzantów wynosiła już 90, w związku z czym grupa została podzielona na drużyny, nad którymi dowództwo objęło: „Wierny”, „Jurand”, „Andrzej”, „Mietek”, „Dan”, „Bogdan”.

Na okres zimy 1943/1944 r. oddział „Barabasa” został podzielony przez niego na cztery drużyny, które miały działać samodzielnie w kilku rejonach. Drużyna „Juranda” przebywała w północnej części Obwodu AK Kielce, „Wiernego” – w części zachodniej, „Mietka” – we wschodniej, a „Andrzeja” – w południowej. Warto przy tym nadmienić, że po pozyskaniu odpowiedniej liczby koni wierzchowych, drużyna „Andrzeja” została przekształcona w zwiad konny. Z czasem została także wydzielona sekcja miejska, dowodzona przez „Dana”. „Barabasze” nie zawieszali swojej działalności również w okresie zimowym. Dowódca kontaktował się wówczas z oddziałem poprzez skrzynki kontaktowe oraz sporadyczne koncentracje. Sam przebywał w tamtym czasie w Kielcach.

Do najważniejszych akcji podjętych przez Oddział Dywersji Wojskowej „Wybranieccy” w 1943 r. należały: oprowadzenie Chęcina w celu likwidacji tamtejszego burmistrza Barana (akcja zakończyła się niepowodzeniem z powodu ucieczki burmistrza) i uwolnienie więźniów z chęcińskiego aresztu (10-11 kwietnia), likwidacja kierownika mleczarni w Bęczkowie (7 czerwca), udany zamach na burmistrza Chęcina – Barana (koniec czerwca), likwidacja konfidenta – sklepikarza Stęplewskiego we wsi Celiny-Głuchów, likwidacja niemieckiego agenta w Pierzchnicy i leśniczego w Klonowie, oprowadzenie urzędu pocztowego w Chmielniku i zarekwirowanie dużej sumy gotówki (lipiec), nieudany zamach na szefa niemieckiej siatki wywiadowczej Franza Wittka (6 lipca), spalenie akt gminnych w Chęcinach, Korzecku, Zajęczkowie, Piekoszowie i Snochowicach (sierpień), likwidacja bandy rabunkowej Ciernika (wrzesień), rozbięcie obozu Polnische Bau-dienst w Rykoszynie (15 października), oprowadzenie Chęcina (16 października), obrabowanie magazynów z żywnością w Jędrzejowie (październik), nieudana próba wysadzenia pociągu w Miąsowej (grudzień).

Joanna Babiarz
Delegatura IPN w Kielcach



Akcja „Burza” w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK

W lipcu 1944 r. w związku z szybkim rozwojem wypadków na froncie wschodnim Komenda Główna Armii Krajowej ogłosiła szereg rozkazów i instrukcji odnośnie zadań Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK w okresie realizacji Akcji „Burza”. 17 lipca 1944 r. wydano rozkaz operacyjny nr 1/44, w którym określono główne zadania okręgu w czasie jej trwania. Akcji „Burza” prowadzonej na jego terenie nadano kryptonim „Deszcz”. Do głównych zadań okręgu należało: niszczenie cofających się wojsk niemieckich, przeciwdziałanie stabilizacji frontu wschodniego oraz ochrona i opieka nad ludnością polską. Ważnym założeniem było opanowanie tamtejszych terenów przed wkroczeniem wojsk sowieckich, aby w ten sposób umożliwić ujawnienie się podziemnym władzom polskim.

W ramach Akcji „Deszcz” wzięły udział głównie oddziały partyzanckie oraz dywersyjne. Postulowano pozostawienie odpowiednich sił w mieście w celu umożliwienia im wykonania zadań w czasie trwania powstania zbrojnego. Zwrócono również uwagę na konieczność rozpoczęcia przygotowań do przejęcia zakładów przemysłowych, kolei oraz innych ośrodków gospodarczych. Za konieczne uznano, by oddziały umundurowano w ten sposób, żeby nie było wątpliwości, że są oddziałami polskimi. Każdy z nich miał też posiadać znaki szczególne dla wytyczenia lotnikom miejsc swojego pobytu.

W ślad za powyższym rozkazem został wydany kolejny, określający zadania okręgu w czasie trwania powstania zbrojnego. Jego głównymi celami miało być opanowanie i utrzymanie Radomia, Kielc, Częstochowy oraz Skarżyska-Kamiennej. Postulowano także nawiązanie łączności z następującymi Okręgami: Warszawskim, Lubelskim, Łódzkim oraz Krakowskim. Do rozkazu dołączono załącznik, w którym omówiono sprawy kwatermistrzowskie oraz pracę wszystkich służb. Od początku lipca 1944 r. rozpoczął się pierwszy etap mobilizacji oddziałów, które grupowano w ramach batalionów i pułków.

Pod koniec lipca 1944 r. okręg dysponował 30 000 ludzi. Nie wszyscy jednak dysponowali bronią. Mimo dużej przewagi okupanta, powodzenie Akcji „Deszcz” było możliwe pod warunkiem posiadania odpowiedniej ilości uzbrojenia. 14 sierpnia 1944 r. komenda okręgu otrzymała rozkaz dowódcy AK gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora” zarządzający marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów w kierunku Warszawy. Następnego dnia wydano rozkaz odwołujący Akcję „Deszcz”. Nowe działania realizowano od tej pory w ramach Akcji krypt. „Zemsta”. Całość operacji okryto tajemnicą. Uważano bowiem, że tylko poprzez element zaskoczenia można odnieść zwycięstwo nad nieprzyjacielem.

Do czasu wyruszenia w rejon koncentracji zabraniało podejmowania jakichkolwiek działań przeciwko okupantowi, by w ten sposób nie zwrócić jego uwagi na ruchy oddziałów. Równocześnie nakazano rozpuszczać plotki wśród społeczeństwa dotyczące niewypełnienia rozkazu

gen. Komorowskiego odnośnie marszu na Warszawę. Palącą kwestią pozostawała również współpraca z Sowietami. Niepokojące dla komendy okręgu były samowolne próby prowadzenia z nimi rozmów, bądź podporządkowywanie się oddziałów AK pod ich rozkazy. W związku z powyższym wydano rozkaz, który mówił: *Oddział po wykonaniu zadania informuje d[owód]cę ZSRR, że w myśl otrzymanych rozkazów ma swoje dalsze działania, po czym odrywa się od niego. Przyjmowanie zadań od Armii Czerwonej jest do pewnego stopnia podporządkowaniem się jej, a tym samym wyjściem z pod rozkazów swoich przełożonych. Przypominam, że ogólny plan wojny nie jest uzgodniony dotychczas z naszymi władzami wojskowymi przez wojsko ZSRR na najwyższych szczeblach dlatego też nie może być mowy o uzgadnianiu go na szczeblach taktycznych.*

Główną siłę odsieczy Warszawie stanowił Korpus Kielecki Armii Krajowej, którego dowódcą został płk Jan Zientarski „Mieczysław”. Jednostka nie posiadała artylerii oraz dział przeciwpancernych, zaś w obronie przeciwlotniczej czynnej używano karabinów maszynowych. Morale żołnierzy było bardzo wysokie. Oddziały składały się głównie z patriotycznej młodzieży żądnej odwetu za trudne lata okupacji. Marsz na Warszawę okazał się trudnym do realizacji przedsięwzięciem ze względu na niewystarczające uzbrojenie. Komenda okręgu wielokrotnie ponawiała prośby o zrzuć broni i amunicji. Nie spotkały się z odzewem, bowiem priorytetem bazy alianckiej we Włoszech było niesienie pomocy walczącej Warszawie, a i ta okazała się bardzo znikoma.

W obliczu narastających trudności 23 sierpnia 1944 r. w gajówce Promień odbyła się odprawa wyższych dowódców, w której udział wzięli płk Jan Zientarski, ppłk Antoni Żółkiewski „Lin” (dowódca 2 Dywizji Piechoty Legionów AK), płk Karol Gwido-Kawiński „Czesław” (dowódca 7 Dywizji Piechoty AK) oraz mjr Wojciech Borzobohaty „Wojan” (szef sztabu komendy okręgu). Podjęto decyzję o przerwaniu marszu na Warszawę przy równoczesnym kontynuowaniu walki na terenie okręgu. Postanowienia jakie zapadły na naradzie wywołały wielkie rozgoryczenie wśród żołnierzy gotowych wesprzeć powstańców w War-



szawie. Tylko świadomość kontynuowania dalszej walki na terenie okręgu powstrzymała ich od wybuchu buntu.

23 sierpnia 1944 r. wydano rozkaz w którym dokonano modyfikacji organizacji zgrupowań i dowodzenia. Planowano opanowanie Kielc lub Radomia, a w rozszerzonej wersji Częstochowy i Skarżyska-Kamiennej. Dowódca 2 DP Leg. AK ppłk A. Żółkiewski „Lin” do połowy września wraz ze swym zgrupowaniem zatrzymał się w lasach Radoszyce – Małachów – Mniów. Oddziały 7 DP AK przeszły na teren Inspektoratu Częstochowskiego AK. Odtworzony w ramach 2 DP Leg. AK 2 Pułk Piechoty Legionów AK nocą 26/27 sierpnia 1944 r. otrzymał rozkaz uderzenia na oddział niemieckiej artylerii w Dziebałtowie. Akcja nie dała efektu w postaci zdobytej broni i amunicji, jednak nieprzyjaciel poniósł duże straty w ludziach, podejmując decyzję o wycofania się z Dziebałtowa. 2 i 3 września 1944 r. 2 pp Leg. AK stoczył potyczki z okupantem w Radoszycach i w Grodzisku. Bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia pierwszej bitwy był fakt, że żandarmi niemieccy chcieli spalić żywcem spędzoną na rynek ludność cywilną. Ostatecznie Niemcy zostali całkowicie wyparci z Radoszy. Do ważniejszych potyczek 2 pp Leg. AK należały również walki pod Miedzierzą i Trawnnikami stoczone 13 września 1944 r.

Warto wspomnieć również o bojach 2 DP Leg. AK w Lasach Włoszczowskich. 27 września 1944 r. podjęto decyzję o rozczłonkowaniu 2 Dywizji na pułki i urlopowaniu żołnierzy. Bezpośredni wpływ na zarządzenie miało kilka czynników, a mianowicie: nieuchronny kres powstania warszawskiego, brak uzupełnień broni, amunicji, umundurowania oraz codzienne represje okupanta wobec ludności cywilnej. W październiku 1944 r. Akcję „Burza” na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK wstrzymano. Walkę z Niemcami zgodnie z zaleceniami nowego dowódcy AK gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” ograniczono do działań dywersyjnych i obrony ludności polskiej przed rabunkiem i wyniszczeniem. Większość oddziałów w okręgu funkcjonowała w formie szkieletowej. Stan taki utrzymał się do wkroczenia Armii Czerwonej i rozwiązania Armii Krajowej w styczniu 1945 r.

Karolina Trzeskowska
Studium Polski Podziemnej w Londynie

List z przeszłości

Wykus, dn. 10 czerwca 1972 r.

Piszę dla potomności

Badając od lat dzieje Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” miałem okazję zgromadzić obszerny materiał źródłowy. Jak to zwykle bywa, zawsze znajdzie się jakiś dokument, który odkrywany jest na nowo. Porządkując notatki po mjr. Marianie Świdorskim „Dzik”, seniorze Środowiska, znalazłem kopię Jego listu pisanego do... nas wszystkich.

Na początku lat siedemdziesiątych XX w. Środowisko „Ponury” – „Nurt” podjęło pierwsze działania, których celem było upamiętnienie poległych towarzyszy broni. Inicjatywa rozpoczęła się od upamiętnienia wszystkich mogił w Lasach Siekierzyńskich. Podczas prac nad jedną z nich, były dowódca 1 plutonu I Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i dowódca 2 kompanii I batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK zdecydował się opisać panujące wówczas okoliczności. Mamy zatem do czynienia z niezwykle cennym dokumentem, który ukazuje realia życia i działalności weteranów Armii Krajowej w Polsce na początku lat siedemdziesiątych. Jest to list pełen gorzkości i jednocześnie nadziei. Z perspektywy lat możemy cieszyć się, że czarne myśli mjr. „Dzika” nie ziszczyły się kompletnie.



Marian Świdorski „Dzik” przy grobie żołnierzy
ppor. Jana Kosińskiego „Inspektora Jacka”
(foto Leszek Kalinowski)

do druku podał dr Marek Jedynak
wiceprezes Środowiska Świętokrzyskich
Zgrupowań Partyzanckich AK
„Ponury” – „Nurt”

Jeśli w przyszłych latach, a może wiekach znajdziesz ten list pisany w lesie przy budowie pomnika, to wiedz, że co napiszę jest prawdą.

Wbrew wszystkim przeciwnościom panującego reżimu, a w szczególności wrogiemu nastawieniu UB, wszystkie groby poległych żołnierzy AK ze Zgrupowania „Ponurego” i „Nurta” zostały odnalezione i upamiętnione własnym sumptem. Po wielkich staraniach w roku 1957 uzyskaliśmy zezwolenie na postawienie kapliczki w miejscu obławy jaka nas spotkała w 1943 r. Niemcy w ilości kilka tysięcy żandarmerii i SS urządzili obławę. Z obławy tej wyszliśmy bez większych strat. Wykus był naszą stolicą leśną i dlatego tu wystawiliśmy kapliczkę. Na grobach naszych kolegów ustawiamy kamień zwykły, surowy jak surowe było nasze życie partyzanckie.

Nam akowcom obecnie panujący rząd niechętnie pomaga – musi się jednak z nami liczyć, bo jest nas jeszcze dużo. Z biegiem upływu lat będzie chciał nasze zasługi wymazać z historii.

Jak wspominałem, groby upamiętniamy z własnych pieniędzy. Co rok w rocznicę śmierci „Ponurego” zjeżdżamy się na Wykus i uzgadniamy, co dalej mamy robić. Władza na nas patrzy krzywo, ale nie może nam zabronić, bo każdemu wolno przyjechać na wypoczynek do lasu.

W czasie okupacji niemieckiej najliczniejszą i największą była organizacja Armii Krajowej. W obecnym czasie nasze akcje są przypisywane przez pseudohistoryków Armii Ludowej. Nasze sprostowania nie odnoszą skutku. Oni mają władzę i robią, co im się podoba. Mam nadzieję, że historia w przyszłości ujawni prawdę. Upłynęło rządów Polski Ludowej już 27 lat, a ja wciąż jeszcze jestem pod opieką UB jako były akowiec. Jedyna pociecha to to, że prawie całe społeczeństwo jest do nas ustosunkowane przychylnie. I tak wszystkie odznaki i tablice, jakie są przy pomniku i na grobach są nam robione przez ludzi nam przychylnych. To nas mobilizuje do działania. W tej chwili siedzę na kolcu i piszę tę kartkę, a 24-letni młodzieniec wykuwa mi litery na kamieniu, chociaż wie, że gdyby go UB złapało miałby poważny kłopot, a jednak kuje.

W upamiętnieniu walk, jakie stoczyliśmy, a w których brałem udział, włożyłem dużo pracy już po wojnie, a szczególnie dużo serca i pracy w upamiętnieniu grobów. A, że biliśmy się z Niemcami niech świadczą odznaczenia, które otrzymaliśmy. Osobiście jestem odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem po wojnie Armii Krajowej. Jak widać nie staliśmy jak nas posądzają z bronią u nogi. Dowodem naszych walk jest tablica zamontowana przy kapliczce, na której to tablicy są daty naszych walk z Niemcami. I to jest prawda. Polska Ludowa swoich [z] GL i AL czy zasłużyli czy nie – odznaczyła wszystkich najwyższymi odznaczeniami, a nas tendencyjnie omija. Chociaż nie zależy nam na ich odznaczeniach.

Jestem już starszym panem i spieszę się bardzo, aby potomności zostawić prawdę. Trwałą prawdę można zostawić na pomnikach. Boże! Żeby mi tylko wystarczyło lat na wykonanie prac. Dopóki jeszcze żyjemy, możemy głosić prawdę o walkach z czasu okupacji niemieckiej. Gdy nas zabraknie (a jest nas już niedużo), kto będzie mógł w takich warunkach jak dziś podawać prawdę? Jestem jednak dobrej myśli, że prawda zawsze zwycięża i to mnie pociesza.

Jeśli w przyszłości ta kartka dostanie się do Twoich rąk, nie zmarnuj [jej], bo to jest do ciebie pisane, żebyś wiedział jakżeśmy żyli.

por. [Marian Świdorski] „Dzik”



Co ma BONGO do Piwnika?

30 lat temu przywieźli szczątki „Ponurego”. W tym roku obchodzą jubileusz 60-lecia. Piszemy o BONGO w PRL i w nowej rzeczywistości.

Pięć lat temu w okolicznościowym „Kurierze Kieleckim” dr Marek Jedynak z Delegatury IPN w Kielcach wspominał o instytucji o intrygującej nazwie BONGO. To właśnie BONGO odpowiadało za sprowadzenie z Wawiorce w Białoruskiej SRS szczątków „Ponurego”. Autor przywołał wspomnienia Mariana Świdorskiego „Dzika”. Pojawia się w nich specjalny samochód BONGO, na którego tylnym siedzeniu przyjechała na Kielecczyznę drewniana skrzynka ze szczątkami „Ponurego”.

Pogrzeb „Ponurego” z podkreśleniem udziału BONGO opisał także Mieczysław Sokołowski w miesięczniku „W drodze” (XI 1988 r.): 16 września 1987 roku ekipa ekshumacyjna Biura Opieki nad Grobami Obcokrajowców dokonała odkrycia grobu w Wawiorce i zachowane szczątki mjr. Jana Piwnika zebrano do metalowej urny, którą następnie zalutowano. [...] Zgrzytnęły grube na pięć milimetrów blachy, echo poniosło po klasztorze odgłos wbijanych do trumny gwoździ. Na partyzanckich ramionach rozpoczął „Ponury” swą ostatnią podróż po ziemi ojców. Przed klasztorem czeka karawan – ciemnoniebieski Ford należący do BONGO.

Do wiadomości BONGO kierowała także pisma siostra mjr. Jana Piwnika – Katarzyna Borkowska. Kobieta nie ustawała w staraniach o sprowadzenie brata do Polski. Bardzo poważne zadania, wręcz misje pod szyldem BONGO, które kompletnie nie kojarzą się z pośmiertną repatriacją? Starsze pokolenie powiąże nazwę bardziej z piosenką „Baja Bongo”, młodsze – z fajką do palenia marihuany. Pełna nazwa nie brzmi już jednak frywolnie, a nad wyraz urzędowo. Skróć BONGO należy rozwinąć jako Biuro Opieki nad Grobami

Obcokrajowców. Wobec tak długiej pełnej nazwy do powszechnego użycia weszła właśnie forma BONGO (poprawny graficznie, lecz nieużywany zapis – BOnGO).

Powtórny pochówek „Ponurego” i BONGO łączą okrągłe jubileusze. W czerwcu tego roku mija 30 lat od uroczystego pogrzebu komendanta. 2018 to rok jubileuszu 60-lecia BONGO. Aby przybliżyć historię firmy – jubilat

ki, trzeba cofnąć się do 1958 r., kiedy to w drodze zarządzenia ministra gospodarki komunalnej z 3 września powołano Biuro Opieki nad Grobami Obcokrajowców. Było ono zakładem budżetowym, funkcjonującym w strukturze Departamentu Usług Komunalnych w Ministerstwie Administracji i Gospodarki Przestrzennej.

W pierwszej fazie działalności BONGO zajmowało się, zgodnie z nazwą, opieką nad grobami obcokrajowców. Pracownicy Biura konserwowali groby, prowadzili prace porządkowo-ogrodnicze czy kamieniarskie. W Polsce mo-



Siedziba BONGO przy ul. Mysiej 2/4
(fot. Magdalena Hodak)

giły z czasów I i II wojny światowej zarastały i niszczały, ale chodziło także o zaniedbane groby cywilnej ludności niemieckiej, która opuściła swoje domy po zmianie granic. Polska po II wojnie światowej utraciła Kresy, przyłączono do niej Ziemię Odzyskaną.

Jak czytamy w biuletynie Polskiego Komitetu Naukowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków (ICOMOS), grobami swoich bliskich interesowały się nie tylko rodziny, ale i ambasady. Ochronę prawną – wszystkim cmentarzom bez względu na wyznanie religijne do nich się odnoszącą – zapewniała obowiązująca w tym okresie ustawa o chowaniu zmarłych i stwierdzeniu przyczyn zgonu z 17 marca 1932 r., a potem nowa ustawa, uchwalona 31 stycznia 1959 r. o cmentarzach i chowaniu zmarłych.

Wkrótce okazało się, że potrzeby też są inne. Zaczął rozwijać się ruch turystyczny, coraz powszechniejsze stały się wyjazdy służbowe. Już w sprawozdaniu z działalności z 1967 r. znalazła się adnotacja o usługach polegających na wywozie zwłok obcokrajowców z Polski, a także sprowadzaniu do kraju ciał Polaków. W latach siedemdziesiątych XX w. poszerzył się zakres obowiązków. Z podsumowania 1976 r. wynika, że do zadań BONGO należała już nie tylko konserwacja mogił i budowa nagrobków lub grobów i uzyskiwanie zezwoleń na sprowadzenie do Polski zwłok lub prochów obywateli polskich zmarłych



Zgoda dla BONGO na przewiezienie szczątków
Jana Piwnika z ZSRD do Polski
(ze zb. Marka Jedynaka)



Marek Cichewicz, dyrektor i współwłaściciel BONGO
(fot. Magdalena Hodak)

poza granicami kraju; transport zwłok z Polski lub do Polski, ale także balsamowanie zwłok; spopielenie; ekshumacja szczątków w Polsce i wysłanie ich do innych krajów przy zachowaniu (na żądanie) ceremoniału religijnego.

W czasach PRL BONGO miało pozycję monopolisty. Brak konkurencji na rynku jeszcze w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nie oznaczał, że szczątki „Ponurego” znalazły się w byle jakich rękach. Przeciwnie – jako przedstawiciele instytucji rządowej pracownicy byli swego rodzaju elitą.

Przed przedstawicielami służb pogrzebowych BONGO szeroko otwierały się drzwi rządowych gabinetów czy ambasad, mieli kontakty na całym świecie, co w czasach, kiedy Polska była za „żelazną kurtyną” czyniło z nich ludzi wyjątkowych, uprzywilejowanych. Jak wspominają pracownicy, nie było problemu z przekraczaniem granic nawet w czasie stanu wojennego. W BONGO zatrudniane były osoby solidnie wykształcone, znające języki obce. Sama propozycja pracy w tej instytucji była w realiach PRL przepustką do poznania świata.

W 1999 r., po zmianie ustrojowej, Ministerstwo Administracji i Gospodarki Komunalnej przekazało BONGO Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Mazowieckiego. Samorządowcy nie mieli jednak pomysłu na rozwój BONGO w warunkach rosnącej jak grzyby po deszczu i nierzadko agresywnej i niekoniernie profesjonalnej konkurencji. Spadła liczba zamówień. Dojrzała decyzja o zaprzestaniu działalności.

Obowiązki likwidatora przejął Mazowiecki Zakład Nieruchomości. Można było jedynie ocalić markę BONGO. W 2007 r. znak handlowy w Urzędzie Patentowym zarejestrowali obecni właściciele, kuzyni Tomasz Salski i Marek Cichewicz. BONGO szybko odzyskało wysoką pozycję na krajowym i zagranicznym rynku pogrzebowym.

– Major Jan Piwnik zajmuje poczesne miejsce w naszej firmowej Alei Zasłużonych. Można się po niej „przespać” na naszej stronie internetowej. O „Ponurym” piszemy także w naszej jubileuszowej gazecie z okazji 60-lecia BONGO – powiedział Marek Cichewicz, dyrektor i współwłaściciel BONGO.

Już jako prywatna firma BONGO miało zaszczyt zorganizować ostatnią drogę pisarza i scenarzysty Janusza Głowackiego, dziennikarza Waldemara Milewicza, gwiazdy włoskiego futbolu Gaetana Scirei, sportsmenki Kamili Skolimowskiej czy przedsiębiorcy Jana Kulczyka.

Pierwszą siedzibę BONGO miało w budynku Ministerstwa Gospodarki Komunalnej przy ul. Nowogrodzkiej 1/3. W latach siedemdziesiątych nastąpiła przeprowadzka na ul. Mysią 2/4 (na zdjęciu). W tym samym budynku mieścił się wówczas Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. To na Mysią kierowała korespondencję siostra „Ponurego”. Następnie BONGO urzędowało przy ul. Nowotki 16 (obecnie – Andersa). BONGO na ul. Nowotki odwiedzał w związku z pogrzebem Piwnika Cezary Chlebowski. Pod koniec działalności Biuro przeniosło się na ul. Skrzetuskiego 34A. Obecnie siedziba nowej firmy BONGO mieści się w Warszawie, na Mokotowie, przy ul. Etiudy Rewolucyjnej 18, zaś filia w Łodzi przy ul. Solec 5.

dr Magdalena Hodak

Dwa pogrzeby, jeden bohater

W tym roku przypada 30. rocznica powtórnego pogrzebu por. cc. Jana Piwnika „Ponurego”, legendarnego dowódcy oddziałów partyzanckich w Górach Świętokrzyskich. Trzydniowe uroczystości, które odbyły się w dniach 10–12 czerwca 1988 r. były doskonałą okazją do ogromnej manifestacji patriotycznej. Pokazały, że mimo upływu lat i nieprzychylności ówczesnych władz państwowych, pamięć o tym nietuzinkowym dowódcy Armii Krajowej jest głęboko zakorzeniona. Z racji tego, że uroczystości te dalej są żywe w ludzkiej pamięci, a kto nie brał w nich udziału, obszerny opis tego wydarzenia może bez trudu znaleźć, nie będę tego tematu rozwijał. Chciałem natomiast oddać głos osobie, która brała udział w pierwszym pogrzebie „Ponurego”. Była bliskim podkomendnym i przyjacielem zmarłego. Osobą tą był por. Witold Waligórski „Witek”, oficer informacyjny Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, a także oficer informacyjny VII batalionu 77 Pułku Piechoty AK na Nowogródzczyźnie.

Po wojnie W. Waligórski ciężko chory, czując, że zbliża się kres jego życia postanowił spisać dla przyszłych pokoleń swoje wspomnienia. Opisał kilka ważnych jego zdaniem wydarzeń, w których brał udział – zarówno z okresu przed wybuchem wojny, jak i w czasie okupacji i okresu po tzw. „wyzwoleniu”.

W zeszycie o czarnych, twardych okładkach znajduje się kilkanaście zapisanych odręcznym piśmem „Witka” kart, w których znalazłem m.in. opis „Ponurego” i jego pogrzebu. Zastanawiająca jest błędna data śmierci, która może być zwykłą pomyłką piszącego wynikającą z upływu lat od tych wydarzeń, a być może dlatego, że właśnie tego dnia odbył się pogrzeb.

Wieczna część i chwała poległym bohatersko w walce czy to w konspiracji, czy w partyzancie moim bliskim, moim serdecznym kolegom – przyjaciołom.

Śp. „Ponury” Jan Piwnik, syn chłopca z Janowic w Świętokrzyskiem, przed wojną aspirant oficerskiej szkoły Policji. Pierwszy skoczek spadochronowy w Polsce, oficer – porucznik W[ojaka] P[olskiego]. Dowódca Zgrupowań Partyzanckich w Górach Świętokrzyskich. Dowódca VII batalionu 77 p[pułk] AK w Nowogródzczyźnie. Kawaler Krzyża Virtutti Militari. Gorący patriota, kryształowy człowiek, niezwykle utalentowany dowódca – partyzant. Poległ na polu walki podczas szturmowania VII batalionu na bunkry niemieckie pod

Jewłasami dnia 18 czerwca 1944 r. [właśc. 16 czerwca – przyp. MP] Pochowany na cmentarzu w Wawiorce.

Żeby pochować „Ponurego” z należą mu czią i honorami wojskowymi byliśmy zmuszeni zająć i ubezpieczyć Wawiórkę i trasę, po której szedł kondukt pogrzebowy. Niemcy nie przeciwdziałali. Na całej trasie zebrali się ludność okolicznych wsi, ścieląc drogę kwiatami i odprowadzając zwłoki Ukochanego Wodza. Proboszcz w kościele



Por. Witold Waligórski „Witek”, 1938 r. (ze zb. Marka Pietruszki)

parafialnym w Wawiorce odprawił nabożeństwo. Zwłoki „Ponurego” na wozie w trumnie przybranej szarfą Virtutti Militari przy salwie honorowej spoczęły w grobie. W pogrzebie wziął udział cały VII batalion oraz dowódca Okręgu ppłk „Prawdź” ze sztabem.

Z tego krótkiego opisu, pozbawionego zapewne wielu szczegółów, wysuwa się na plan pierwszy jedna wspólna cecha obu pogrzebów. Obie uroczystości, mimo różnych okresów i okoliczności, w których się odbywały, miały doniosłe znaczenie. W obu brały udział reszta ludzi chcących uszanować w ten sposób poległego. Świadczy to o wielkości „Ponurego”, który gdziekolwiek go rozkazy „rzuciły”, swoją postawą, działaniami i charyzmą potrafił zaskarbić sobie szacunek i uznanie okolicznych społeczności. Możemy być pewni, że pamięć o Nim nigdy nie zaginie.

Marek Pietruszka
Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”



Harcerskie wspomnienie „Ponury – Wykus '88”



Sprawność
„Ponury – Wykus '88”
(ze zb. Krzysztofa Miki)

30 lat temu Ruch Harcerski zwołał na Wykucie „pospolite ruszenie” harcerek i harcerzy wiernych Bogu i Polsce w celu służby na polanie Wykus i Wąchoczek z okazji pogrzebu mjr. Jana Piwnika „Ponurego”. Ocenia się, że umundurowanych harcerek i harcerzy pojawiło się ponad 1800. Zorganizowanie takiego zlotu w sposób nieoficjalny, a w wielu środowiskach harcerskich pod czujnym okiem Służby Bezpieczeństwa, wymagało harcerskiego sprytu, narażenia się władzom macierzystego hufca ZHP nadal uznającego przewodnią rolę PZPR w wychowaniu młodzieży, a kontakt ze środowiskami żołnierzy Armii Krajowej za niewychowawczy i demoralizujący.

Przyjechali na własny koszt, bez zgody jakichkolwiek władz harcerskich i zameldowali się do służby. Komendantem miasteczka złotowego harcerek i harcerzy został hm. Józef Mitka. Powierzył mi on m.in. zadanie stworzenia Komisji Weryfikacyjnej Sprawności „Ponury – Wykus '88”. Aby otrzymać „białą sprawność” należało nie tylko przybyć na zlot i wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. Regulamin sprawności określał, że należało przeczytać książkę *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie*, znać biografię mjr. Jana Piwnika „Ponurego” i opowiedzieć o jego działalności wojennej i akcjach zbrojnych Zgrupowań oraz wskazać na mapie miejsca związane z działalnością i walkami „Ponurego”. Te zadania zaliczały drużynowy w ramach przygotowań do uroczystości.

Do komisji weryfikacyjnej zgłosiło się kilkaset osób. Zorganizowane środowiska Ruchu Harcerskiego odebrały sprawności dla swych podopiecznych na podstawie listy zgłoszeń harcerzy z ich środowisk stojących do służby na apelu złotowym. Najliczniej były reprezentowane środowiska: Kraków – 109, Gdańsk – 65, Gdynia – 44, Warszawa – 62, Kluczbork – 51, Bydgoszcz – 37, Kielce – 33, Skarżysko-Kamienna – 30, Poznań – 30, Starachowice – 25, Pionki – 22, Zielona Góra – 19, Rozwadow – 17, Niepołomice – 16, Kalisz – 14. Były też mniejsze środowiska, które przybyły na zlot w sile około jednego zastępu, czyli ok. 5–9 osób: Łódź, Oława, Bielsko-Biała, Częstochowa, Garwolin, Gliwice, Katowice, Komorów, Końskie, Lublin, Lubno, Łomża, Wrocław, Tarnobrzeg, Szczecin, Stalowa Wola, Sopot, Siedlce, Rzeszów, Ostrzeszów i in. Ogółem przyznano i wydano 752 sprawności „Ponury – Wykus '88”.

Jest kilka powodów, dlaczego sprawności wydano mniej niż było uczestników. Nie wszystkie środowiska harcerskie nocowały na polu biwakowym na Wykusie. Były też takie, które nie podporządkowały się komendzie zlotu. Część harcerzy nie przyszła odebrać przygotowanych dla nich sprawności, gdyż jak uważali nie wypełnili wszystkich wymagań (np. nie przeczytali przed zlotem książki *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie*). Tym anonimowym dziś harcerkom i harcerzom należą się szczególnie wyrazy uznania za uczciwość w podejściu do prób na stopnie i sprawności.

Komisja weryfikacyjna nie była pobłażliwa. Miałem do pomocy dwie drużyny, które wcześniej sprawdziłem, że znały biografię „Ponurego”, a książkę Cezarego Chle-

bowskiego przeczytały w całości, a nawet miały ze sobą jej egzemplarze. Kiedy po sprawności zgłaszał się harcerz bez swego przełożonego (którego rolę było zaliczenie wymagań wstępnych), zawsze był odpytywany z biografii „Ponurego” lub na mapie wskazywał miejsca akcji Zgrupowań. Moje asystentki często zadawały też pytania dotyczące treści książki upewniając się czy stojąc przed komisją harcerka lub harcerz zna jej treść. W ten sposób sprawności zdobyły pojedyncze osoby między innymi z Zambrowa, Libusza,



pwd. Krzysztof Mika i hm. Stanisław Broniewski „Orsza” (foto Krzysztof Świdrak, ze zb. Archiwum Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego, www.archiwumnh.pl)

Krosna, Opatowa, Świnoujście i ok. 30 innych miejscowości.

Zależało nam wówczas na podniesieniu rangi sprawności i jako przewodniczący komisji weryfikacyjnej mogę zapewnić, że żadna osoba z samego faktu przybycia na uroczystości pogrzebowe nie otrzymała sprawności. Sprawność „Ponury – Wykus '88” nie była plaketką złotową wręczoną za udział, a prawdziwą harcerską sprawnością przyznaną po spełnieniu wymagań i za świadomą służbę i przeżywanie uroczystości pogrzebowych mjr. „Ponurego” z należytą temu powagą i szacunkiem. Dziś osoby, którym przyznawałem tę sprawność mają po około 45–65 lat, a niektórzy z nich odeszli na wieczną wartę. Czasem widzę jeszcze na mundurach harcerskich podniszczoną, już 30-letnią białą sprawność „Ponury – Wykus '88” i wracają wspomnienia.

Było mi dane wówczas nie tylko przewodniczyć komisji weryfikacyjnej opisywanej sprawności. Byłem również rozprawdającym harcerskie warty honorowe zaciągnięte przy trumnie podczas Mszy św. na polanie Wykus. To już była nasza tradycja lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, że wszędzie tam gdzie należało być poległym

i zmarłym honory zgodnie z ceremoniałem wojskowym, warty takie w miejsce wojska zaciągali na nielegalnych uroczystościach patriotyczno-religijnych właśnie harcerze.

Spotkał mnie też inny zaszczyt. Naczelnik „Szarych Szeregów” hm. Stanisław Broniewski „Orsza” wówczas już 73-letni chciał przemaszewować w kondukcje żałobnym i defiladzie pod pomnikiem „Ponurego” w asyście umundurowanego harcerza. Zlecono mi to zadanie zupełnie przypadkowo, biorąc pod uwagę, że po rozprawdzeniu wart honorowych nie miałem już innej przydzielonej służby, a chodziło o kogoś, kto w razie gdyby naczelnik „Szarych Szeregów” poczuł się słabo, mógł go podtrzymać lub udzielić pomocy. Wyposażony w manierkę z wodą i podręczną apteczkę udałem się na swoją służbę. Druh „Orsza” z uśmiechem powiedział, że ma nadzieję, że bez problemu pokona jeszcze samodzielnie taką trasę i chce wziąć udział w tej defiladzie, którą Cezary Chlebowski w swym przemówieniu nazwał „pierwszą defiladą Armii Krajowej w Polsce po zakończeniu wojny z Niemcami, na którą czekano ponad 40 lat”. Druh „Orsza” przez całą trasę konduktu i podczas Mszy św. w Wąchocku nie wspierał się na moim ramieniu. Zwrócił mi jedynie uwagę, że gdyby się potknął, to mam być czujny i wtedy mam go podtrzymać. Dopiero po zakończeniu uroczystości uświadomiłem sobie, że jako instruktor konspiracyjnej antykomunistycznej organizacji „Szare Polówki” mogłem pożegnać mjr. Jana Piwnika „Ponurego” u boku naczelnika „Szarych Szeregów” – konspiracyjnej organizacji harcerskiej z okresu II wojny światowej. Dzięki tej służbie miałem też przywilej wejścia do klasztoru w Wąchocku na czas zamurowania prochów „Ponurego” w krypcie, gdzie wpuszczono tylko biskupów i księży, rodzinę i fotoreporterów, aby uwiecznili tę chwilę.

Po zakończeniu swej służby sporządziłem Meldunek nr 1/88 z działalności Komisji Weryfikacyjnej Sprawności „Ponury”. Wysłałem go komendantowi zlotu, a kopia dokumentu zachowała się w moim archiwum Związku Wolnego Harcerstwa Polskiego „Szare Polówki” 1 Drużyny Harcerzy im. Stanisława Staszica. Jako były przewodniczący komisji z dumą oświadczam, że jeżeli ktokolwiek z harcerek i harcerzy nie zgłosił się wówczas po odbiór swej sprawności, a teraz udowodni, że brał udział jako harcerz w uroczystościach pogrzebowych w 1988 r., to mam moralne prawo sprawności taką mu zaliczyć i może nadal ubiegać się o jej przyznanie po spełnieniu pozostałych wymagań. Oczywiście otrzyma prawo jej noszenia poświadczane moim podpisem. W tym celu można skontaktować się ze mną osobiście pod adresem krzysiekmika@gmail.com

A może udałoby się kiedyś odtworzyć imienną listę przyznaną sprawności? To chyba dobry pomysł, aby po 30 latach pokusić się o odtworzenie listy uczestników tego ostatniego „pospolitego ruszenia” harcerek i harcerzy wiernych Bogu i Ojczyźnie przed nastaniem wolności w 1989 r. Czuwajcie Druhowie, bo nie znacie dnia ani godziny!

Krzysztof Mika
Skarżysko-Kamienna

Wspomnienia z Wykusu 1988

Mija już 30 lat od tych wydarzeń, więc obrazy w pamięci trochę się rozmywają. Jednak atmosfera była tak podniosła, że wydarzenia te na pewno zachowam w pamięci do końca życia.

Artur Block „Mastodont”, mój wówczas już były drużynowy z 1 Wejherowskiej Drużyny Starszoharcerskiej „Baszta”, zaproponował wspólny wyjazd na służbę w Góry Świętokrzyskie. Byłem jedynym harcerzem w klasie szkolnej (wówczas drużynowym XIII Władysławowskiej Drużyny Harcerzy „Lwy Morskie”) i to uczącym się całkiem w miarę, więc wychowawca na moje bardzo częste nieobecności przysmykał oczy. Dlatego z podjęciem decyzji o wyjeździe na drugi koniec Polski nie miałem żadnych problemów.

Wcześniej jednak jako lekturę obowiązkową do uzyskania sprawności „Ponury” przeczytałem *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie* Cezarego Chlebowskiego. Tematyka była dla mnie interesująca od lat, więc „połknąłem” książkę w błyskawicznym tempie. Dorzuciłem sobie jeszcze *Jodłę* Wojciecha Borzobohatego, ale te skończyłem już po powrocie. Obu autorów miałem przyjemność spotkać podczas tej wspaniałej uroczystości.

Z racji tego, że nie byliśmy ograniczeni czasowo, zdecydowaliśmy się wyjechać wcześniej. W piątek 10 czerwca 1988 r. przed południem dojechaliśmy pociągiem do Skarżyska-Kamiennej, skąd ruszyliśmy piechotą do Wąchocka. W połowie drogi udało nam się zatrzymać Stara, którego kierowca zawiózł nas na sam wąchocki rynek. Tam od razu trafiliśmy na byłego żołnierza „Ponurego”, który opuścił te tereny po wojnie, ale złapano go w Gdańsku i skazano na 11 lat zsyłki w głąb ZSRS (w Wąchocku mieszkał pod adresem Rynek 3).

Nie mieliśmy adresu kontaktowego harcerskiej służby, ale jak to w tamtych czasach, pierwsze kroki skierowaliśmy do kościoła. Kierunek okazał się słuszny, gdyż w jego okolicach napotkaliśmy człowieka, który wprowadził nas chyba na plebanie. Oddał nas w opiekę druhowi Markowi z krakowskich „czerwonych beretów”. Zameldowaliśmy gotowość do służby wraz z kolegą z dawnej drużyny Januszem Śliwskim „Śliwą” z Pucka, który dojechał następnego dnia. Druh Marek dał nam zadanie przejechać całą trasę z Wąchocka do końca lasu za Wykusiem. Dostaliśmy trzy krótkofalówki do kontaktu ze sztabem i specjalne funkcyjne opaski.

Zanim do tego doszło do pomieszczenia wszedł gość, którego wówczas nie znałem. Okazało się, że to hm. Stanisław Broniewski „Orsza”. Porozmawialiśmy chwilę. Do tej pory mam książeczkę harcerską z Jego wpisem.

Wracając do otrzymanego zadania, to oznaczyliśmy na sporządzonej przez nas mapie ewentualne miejsca do parkowania i miejsca do ustawienia znaków drogowych. Po wykonaniu tego zadania dostaliśmy do obsadzenia punkt informacyjny w drewnianej budce na skraju lasu od strony Siekierny. Przy okazji mieliśmy przyglądać się wjazdowi do lasu, czy aby nie będzie tam ruchu podejrzanych osób, jednostek Milicji Obywatelskiej czy Służby Bezpieczeństwa. Na miejscu dogadaliśmy się z panią leśniczą, że po wieczornej służbie prześpiemy się na sianie w stodole.

Po śniadaniu przeszliśmy pod biwak harcerski na Wykusie. Tam dowiedzieliśmy się, że jesteśmy odpowiedzialni za najwęższy odcinek drogi leśnej przy Wykusie. Objęliśmy dwie prowizoryczne bramy wjazdowe z północy i południa, tak ok. 2 km od wjazdu na Wykus. Południową bramę obsadził „Śliwa”,

północną ja, a w środku na wjeździe na polanę operować miał „Mastodont”. Podstawowe zadanie to zachowanie przejezdności drogi ze względu na bezpieczeństwo przeciwpożarowe i na szybki dojazd służb medycznych. Przy okazji istotne były też nasze meldunki o poruszaniu się pojazdów MO i SB. Pamiętam na pewno jeden przelot „malucha” SB od strony Bodzentyna, gdzie dzięki naszym meldunkom sztab w Wąchocku wiedział dokładnie, gdzie znajdują się i co robią „bezpieczniki”.

Przed wieczornymi uroczystościami doszło do nietypowej sytuacji. Od strony bramy południowej nadjechała – awizowana przez „Śliwę” – milicyjna Nysa. Zatrzymali się na drodze tuż przed wjazdem na polanę. Nie zastanawiając się długo podszedłem do „suki” i poinformowałem kierowcę, że musi usunąć się z drogi przeciwpożarowej. W tym momencie usłyszałem ładnych kilka zdań na temat tego, co sobie wyobrażam. Ale moje stanowcze zachowanie skłoniło badającego sierżanta (w środku Nysy było na pewno 3, a może i 4 milicjantów) do zameldowania przez radiostację dowództwu o zaistniałej sytuacji. Stojąc przy uchylonym oknie kierowcy usłyszałem z drugiej strony radia jakieś przekleństwa oficera połączone z wyrażaniami niedowierzania. Ostatecznie jednak oficer „dla zachowania spokoju” wydał milicjantom rozkaz opuszczenia terenu. Gdy odjechali, nogi miałem jak z waty. Podszedłem wówczas do mnie jeden z partyzantów (możliwe, że „Dzik”), których kilkuosobowa grupa stała po drugiej stronie drogi i przyglądała się całemu zażściu. Szeroko uśmiechnięty poklepał mnie po plecach i stwierdził, że wykonałem niezłą robotę. Przy czym uświadomił mi, że kto jak kto, ale milicja ma prawo przebywać na tym terenie.

Podczas głównych uroczystości operowałem pomiędzy wjazdem a polaną. Panująca wspaniała atmosfera skłoniła mnie do częstszego przebywania na samej polanie. Było bardzo podniosłe!

Na odcinek drogi przez nas zamknięty mogły wjeżdżać i parkować za naszymi bramami tylko samochody ze specjalnymi przepustkami. O ile wjazd rozłożony był w czasie, to rozładowanie ruchu pieszo-samochodowego po uroczystościach było już sporym wyzwaniem.

Podczas wielu dyskusji, pyskówek i prób opanowania przez nas sytuacji doszło do kolejnej niecodziennej sytuacji. Próbę wcześniejszego wjazdu podjęła kobieta, która była bardzo nieprzyjemna dla naszej służby. Widziałem zmagania słowne instruktorów na bramie. Kiedy zbliżyłem się do pojazdu, kobieta właśnie podjęła próbę sforsowania blokady. Stałem

przed jadącym pojazdem, ale o dziwo kobieta nie zatrzymała się i wraz z jeszcze jednym druhem wylądowaliśmy na masce jej „malucha”. To był mały horror, bo trudno nam było utrzymać się na masce. Do tego silnik wyl w niebogłosy (tak mi się przynajmniej wydawało), co potęgowało tylko przerażenie. Przejechaliśmy uczepieni maski „malucha” kilkanaście metrów. Nie wiem czym skończyłaby się ta przejażdżka, gdyby nie dziennikarz jakiegos katolickiego pisma. Redaktor widząc co się dzieje doskoczył do jadącego pojazdu i przez otwartą szybę od strony kierowcy wyszarpał kluczyki ze stacyjki. Pojazd zatrzymał się, zszedłem z maski, kobieta w krzyk, a dziennikarz oddał mi kluczyki i wręczył wizytówkę, gdyby przydał się jako świadek w ewentualnej sprawie sądowej.

Po moim meldunku do bazy niesympatyczna kobieta musiała trochę poczekać na swoją kolejkę do opuszczenia terenu.



Janusz Skalski „Lin”, Artur Block „Mastodont”, NN (foto J. Nowicki)

W tym czasie szukała milicji, aby postawić na swoim. Przysnam, że była to jedyna okazja w życiu na tak nietypową przejażdżkę.

Noc z soboty na niedzielę spędziliśmy przy ognisku na Wykusie w towarzystwie partyzantów i innych harcerzy. Miałem ze sobą polską banderę, którą dostałem od ojca (był szyprem na kutrze). „Mastodont” spytał partyzantów czy możemy powiesić ją nad polaną. Odmówili, gdyż nad obozowiskiem wisiała już flaga. Wytłumaczyliśmy jednak, że to szczególna bandera – z wyhaftowaną przeze mnie zakazaną wówczas koroną nad głową orła. Gdy partyzanci to usłyszeli i zobaczyli, stwierdzili, że taka bandera nie może, ale musi w tym miejscu zawisnąć. Powiewała nad polaną do samego rana.

W niedzielę rano udaliśmy się do Ratajów, skąd zabezpieczaliśmy dalszą drogę trumną z prochami „Ponurego” do Wąchocka. Tutaj obyło się bez większych, dodatkowych emocji. Dodatkowych, bo przemarsz przed pomnikiem „Ponurego” partyzantów z przeróżnych środowisk był zjawiskowy, zwłaszcza że zgrupowań Nowogrodzyczyny i innych terenów ziem utraconych. Pod opactwem naszym zadaniem także było zapewnienie przejezdności na wypadek nietypowych sytuacji. Czy to przypadek czy nasza zasługa – tego nie wiem, ale podczas naszej służby wszystko udało się tak jak powinno. Od tego czasu nie było mnie w tych okolicach, ale teraz i ode mnie proszę: pozdrowie Góry Świętokrzyskie.

pwd. Janusz Nowicki
Władysławowo/Wejherowo



Jerzy Bartnik „Magik” patronem Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Zielonce

Jerzy Antoni Bartnik urodzony 25 stycznia 1930 r. w Warszawie. Kapral Armii Krajowej, żołnierz Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, uczestnik Powstania Warszawskiego, pseudonim „Magik”, „Drzewo”, „Korona”. Był najmłodszym odznaczonym Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych. Rodzinnie związany z Zieloną.

Jego ojciec Edmund Bartnik był oficerem I Brygady Legionów Polskich, kawalerem Krzyża Niepodległości, Krzyża Walecznych i Złotego Krzyża Zasługi. Walczył w Powstaniu Śląskim, na Górze Świętej Anny odniósł ciężkie rany. Został rozstrzelany przez Niemców w Piaśnicy 13 listopada 1939 r.

Matka Irena Bartnik z d. Borysoglebska, pseudonim „Ari”, aresztowana w lipcu 1943 r. przez Gestapo, zginęła w niemieckim obozie KL Auschwitz-Birkenau 2 lutego 1944 r. Siostra Maria Teresa Bartnik „Diana” zginęła 13 sierpnia 1944 r. w Powstaniu Warszawskim w wyniku wybuchu tzw. czołgu pułapki.

rodziny Jerzego Bartnika: wujek – kpr. pchor. Wojciech Olbrycht „Kosa” i ciotka – Krystyna Witecka z. d. Olbrycht „Przekora”.

W Zielonce produkowano granaty i zapalniki, dostarczane również przez ppor. Jerzego Wojnowskiego „Motora” dla Zgrupowań „Ponurego”. Jerzy bardzo często przynosił tajemnicze paczuszki pod wskazane adresy. We wczesnych godzinach porannych 8 lipca 1943 r. Gestapo otoczyło dwa domy leżące na jednej posesji przy ul. Mickiewicza w Zielonce. Wpadła jedna z wielu wytwórni granatów i zapalników. Do dziś nie wiadomo czy aresztowani w Zielonce przysłużyli się jeden z pracowników czy „Motor”. Gestapo

czyńskiego „Gandhiego” nawiązał łączność z oddziałem por. Jerzego Stefanowskiego „Habdanka”, który wkrótce dołączył do Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Przeszkolenie wojskowe przeszedł pod okiem doświadczonego partyzanta plut. Janusza Witkowskiego „Sępa”. W czasie przeprowadzonej przez Niemców 16 września 1943 r. oblawy na Zgrupowania, oddział „Habdanka” przeszedł swój chrzest bojowy. Wraz z okrażonymi Zgrupowaniami przebili się w ciężkich walkach przez uroczysko Wykus, do Lasów Świętokrzyskich.

W październiku podczas wyprawy patrolu po broń, wpadli na Niemców. W czasie walki „Magik” stracił kontakt z kolegami i wycofał się z niesioną przez siebie skrzynką amunicji do kdm. Kluczył w terenie ciągnąc za sobą skrzynkę, by po pewnym czasie zmylić pościg i powrócić do swoich z amunicją. Podobnie 28 października 1943 r. udało mu się wyjść cało z okrażenia wraz z walczącymi w kotłach Zgrupowaniami. Na okres zimowy wraz z innymi partyzantami rozpuszczony przez „Ponurego” na meliny.

W 1944 r. w Powstaniu Warszawskim przeszedł szlak bojowy kanałami: Wola – Muranów, Stare Miasto – kanały – Żoliborz – kanały, Stare Miasto – Śródmieście. Trzykrotnie był ranny, stracił prawe oko.

W piątek 15 grudnia 2018 r. w sali widowiskowej Ośrodka Kultury i Sportu w Zielonce miała miejsce uroczystość nadania patrona – Jerzego Bartnika „Magika” – Młodzieżowemu Ośrodkowi Socjoterapii w Zielonce. W uroczystości udział wzięli m.in. wicemarszałek Sejmu Stanisław Tysza, burmistrz Zielonki Grzegorz Dudzik, przedstawiciel organu prowadzącego MOS Zielonka Jacek Pac, rodzina Jerzego Bartnika: wdowa Ewa Bartnik oraz dwie córki Ewa i Magda oraz wnuk Mateusz, przedstawiciel Mazowieckiego Kuratora Oświaty, przedstawiciele ambasady USA i Wielkiej Brytanii, dyrektorzy wszystkich szkół z Zielonki, komendant powiatowej Policji w Wołominie, komendant Komisariatu Policji w Zielonce oraz młodzież z Niepublicznej Szkoły Podstawowej i Niepublicznego Gimnazjum przy MOS w Zielonce.

Z okazji nadania patrona Młodzieżowemu Ośrodkowi Socjoterapii w Zielonce nauczyciele wraz z młodzieżą przygotowali rozbudowany program artystyczny opracowany przez Justynę Cedrowicz i Mariusza Chwędzuka. Odsięgano m.in. pieśń o Jerzym Bartniku. Sylwetkę patrona przedstawił regionalista, nauczyciel historii Paweł Tadeusz Gajzler. Wyświetlony został również film – wywiad z Jerzym Bartnikiem.

Uroczystość nadania imienia Młodzieżowemu Ośrodkowi Socjoterapii w Zielonce uświetniło poświęcenie i przekazanie sztandaru ufundowanego przez wdowę po Jerzym Bartniku „Magiku” – Ewę Bartnik.

Paweł Tadeusz Gajzler



Prezentacja sztandaru MOS w Zielonce (foto Sławomir Stańczak)

W Zielonce mieszkała jego babcia Zofia Olbrycht z d. Stońska. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. była założycielką pierwszych kompletów szkolnych w Zielonce. Podczas II wojny światowej pod pseudonimem „Babcia” była łączniczką pomiędzy KG AK i Zgrupowaniami Partyzanckimi AK „Ponury” w Górach Świętokrzyskich.

W oddziałach por. Jana Piwnika „Ponurego” walczyli również i inni mieszkańcy Zielonki i członkowie

zabrało 8 osób dorosłych i 3 dzieci. Trzem osobom udało się szczęśliwie zbiec. Jerzy był dwukrotnie przesłuchiwany. Został zwolniony z al. Szucha 25 jako małoletni razem z siostrą Marią Teresą i z bratem ciotecznym Adamem, po wykupieniu przez babcię Zofię Olbrycht.

Dzięki pomocy życzliwych ludzi wyjechał do Sucheniowa w Kieleckiem. Został zaprzysiężony w AK w lipcu 1943 r., kiedy skończył 13,5 lat. Przez plut. Czesława Kop-

Komiks o Jerzym Bartniku

„Magiku”

„Syn Pułku” – tak mówiło się o najmłodszych, często młodocianych, żołnierzach oddziałów. Jerzy Antoni Bartnik „Magik” (1930–2011) był „Synem Pułku” Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Już jako nastolatek zaangażowany był w konspirację ZWZ-AK. Aresztowany razem z rodziną w podwarszawskiej Zielonce i wywieziony do katowni w al. Szucha 25 w Warszawie. Po dwóch przesłuchaniach został zwolniony jako młodociany. W obawie przed kolejnym aresztowaniem wyjechał do Suchedniowa z babcią Zofią Olbrycht, pełniącą rolę długodystansowej łączniczki KG AK i Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Pod rozkazami por. Jana Piwnika spędził kilka miesięcy służąc w partyzanckim oddziale. W 1944 r. walczył w Powstaniu Warszawskim, za co otrzymał Order

Wojenny Virtuti Militari V kl. Po latach został bohaterem książki Marii Wiśniewskiej pt. „Magik” i „Lalka”. Prawdziwa opowieść o najmłodszym kawalerze Krzyża Virtuti Militari wg Kapituły.

W ubiegłym roku został patronem Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Zielonce. Z okazji tego ważnego wydarzenia Towarzystwo Przyjaciół Zielonki wydało komiks o Jerzym Bartniku! Nie jest to pierwsza tego typu publikacja. W latach siedemdziesiątych na łamach kieleckiego dziennika „Słowa Ludu” ukazywał się w odcinkach komiks Cień „Ponurego”. Tym razem mamy jednak do czynienia z samodzielnym wydawnictwem dostępnym zarówno w wersji tradycyjnej – papierowej, jak i w formacie pdf (dostępny na www.wykus.pl/komiks-magik/).



Komiks pt. *Magik* cz. 1: *Pamiętaj – jesteś Polakiem* powstał dzięki dwóm fascynatom historii. Scenariusz opracowali Paweł Tadeusz Gajzler i Dariusz Rygiel. Okładkę i rysunki stworzył Dariusz Rygiel. Publikację wydano pod patronatem burmistrza Zielonki Grzegorza Dudzika.

Jest to już trzeci komiks historyczny wydany w podwarszawskiej Zielonce. Wcześniejsze publikacje poświęcone były żołnierzom łączności z II Rejonu „Celków” VII Obwodu Warszawskiego AK „Obroza” oraz lotnikom Brygady Pościgowej broniącym Warszawy we wrześniu 1939 r. Pasjonaci docierają do faktów historycznych, które następnie w tej niezwyklej formie udostępniane są bezpłatnie mieszkańcom i sympatykom Zielonki. Czekamy na kolejne części przygód „Magika” i gratulujemy pomysłu!

dr Marek Jedynak
wiceprezes Okręgu –
Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”,
Delegatura IPN w Kielcach



Mój przyjaciel „Sokolik”

Wydawać by się mogło, że praktycznie niewiele może łączyć dwie obce sobie osoby, których różnica wieku wynosi 70 lat. Otóż w tym przypadku bardzo wiele. Nazywam się Jakub Kowalski i moja przyjaźń z Henrykiem Fafarą „Sokolikiem” – najmłodszym żołnierzem Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – trwa już 10 lat.

A wszystko zaczęło się na początku maja 2008 r. Będąc wtedy dziewięcioletnim chłopcem mającym już ponad dwuletni „staż” opraw uroczystości kombatanckich grą na trąbce, doskonale znałem sylwetki dowódców i żołnierzy Zgrupowań. Oglądając wspaniałą książkę dr. Cezarego Chlebowskiego *Pozdróćcie Góry Świętokrzyskie* zawsze zatrzymywałem się przy zdjęciu przedstawiającym „Sokolika”, którego cesał sam Komendant „Ponury”. Wiedziałem, że pan Henryk nadal żyje i w głębi duszy marzyłem, aby Go kiedyś poznać...



Henryk Fafara „Sokolik” i Jakub Kowalski, 14 X 2017 r. (foto Robert Kowalski)

Nigdy nie zapomnę pewnego majowego popołudnia, kiedy to wróciłem z moją mamą z kościoła, z prób do I komunii świętej. Gdy weszliśmy do mieszkania, usłyszałem znajomy głos. Odwiedziła nas pani Pelagia Barwicka, którą doskonale już znałem wcześniej, wraz ze swoim bratem. Gdy pani Pella przedstawiła Go nam, wraz z moim tatą musieliśmy sobie usiąść z wrażeń. Oto w moim domu był sam „Sokolik”! Od razu zapataliśmy do siebie wielką przyjaźnią.

Naszą przyjaźń w piękny sposób opisał pan Henryk w pierwszym, obszernym liście, który wysłał do mnie w grudniu 2009 r. Oto jego fragment: *Ja byłem najmłodszym żołnierzem Zgrupowań, a Ty Kubo najmłodszym działaczem ruchu pamięci tych Zgrupowań. Ja odznaczony zostałem dumnym odznaczeniem za udział w gorącej walce, a Ty Kubo zostałeś nagrodzony dumną odznaką za pracę upamiętniającą tamtą walkę, w dniach śmiertelnego zagrożenia naszej Ojczyzny. Ja wtedy byłem żołnierzem nie przecież takim bardzo dużym, i Ty Kubo jesteś działaczem kombatanckim nie przecież takim bardzo dużym. I to nas łączy Kubo dzielny Człowieku! To nas łączy, a więc jesteśmy kolegami! Kuba i „Sokolik” to dwaj przyjaciele, których łączy miłość do bohaterskich czasów i dokonani Narodu w walce o Wolność i Niepodległość!*

Naszych spotkań, rozmów telefonicznych, listów było naprawdę wiele. Pamiętam doskonale jak w czerwcu 2011 r. „Sokolik” pojechał z nami na Wykus. To był przepiękny dzień! Przed uroczystościami wraz z tatą zabraliśmy Go do Wzdołu Rządowego – Jego rodzinnej miejscowości. Bardzo wzruszył się przy pomniku rodziny Boczańskich, która została zamordo-

wana przez Niemców w 1943 r. Wśród ofiar był Jego najlepszy kolega z klasy Marian Boczański.

Następnie pojechalismy do Wąchocka, gdzie byłem świadkiem czegoś niesamowitego. Gdy weszliśmy do krypty „Ponurego”, „Sokolik” stanął na baczność i spojrzał dumnie w stronę tablicy z nazwiskiem „Jan Piwnik”. Choć nic nie mówił, wiedziałem, że właśnie jestem świadkiem składania meldunku Komendantowi przez najmłodszego żołnierza. Gdy staliśmy tak w ciszy, ciarki przechodziły po naszych plecach...

Zawsze podziwiałem pana Henryka. Gdy byłem młodszy nie rozumiałem jeszcze w pełni wielu spraw. Teraz gdy mam już 19 lat, zupełnie inaczej patrzę na Jego życie, które było przepełnione wieloma cierpieniami. Wychowywał się w kochającym Go domu. Był oczkiem w głowie całej rodziny. Miał trzy starsze siostry i dwóch starszych braci, którzy byli żołnierzami 4 Pułku Piechoty Legionów.

Bardzo kochał swoich braci, a przede wszystkim brata Staszka.

Niestety zginął on we wrześniu 1939 r. Dziesięcioletni Henryk postanowił pomóc śmierci brata. Wiosną 1943 r. uciekł z domu i jako czternastoletni chłopiec trafił do oddziału GL ppor. Ignacego Robba „Narbutta”. Po dwóch miesiącach odnalazła Go mama i musiał wrócić do domu. Ale jego pobyt w domu nie trwał długo. Po miesiącu, gdy usłyszał strzały, znów uciekł. Długo błąkał się po lasach, aż trafił w końcu do oddziału „Ponurego”.

Jaka musiała być w Nim odwaga i wielka miłość do niezującego Brata, że odważył się na takie poświęcenie. Niech sobie Państwo wyobrażą czas wojny, czternastoletnie dziecko ucieka z domu i wstępuje do oddziału partyzanckiego, aby z bronią w rękę walczyć, zabijać. A to wszystko o największej potrzeby poczucia bezpieczeństwa, miłości, wolności, które przez Niemców całkowicie zostało Mu zabrane...

We wrześniu 2010 r. miało miejsce zdarzenie, które dla mnie osobiście jest jednym z najważniejszych w życiu. „Sokolik” w specjalnym oświadczeniu wyraził wolę przekazania mi w symboliczny sposób swojego wojennego stopnia kaprala! Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie. Przechowuję ten dokument jako najcenniejszą pamiątkę. Sam „Sokolik” powtarzał zawsze, że ten dokument będzie przynosił mi szczęście. I miał rację...

Mijały lata i zdrowie „Sokolika” coraz częściej nie pozwalało mu na częste przyjazdy do Góry Świętokrzyskiej. We wrześniu 2012 r. wraz z rodziną przyjechał na Marsz Pamięci na Wykusie, organizowany przez Stowarzyszenie Pamięci „Ponury” – „Nurt”. Od tamtej pory nie widzieliśmy się. Mieliśmy tylko kontakt telefoniczny i listowny. Pamiętam doskonale jak zadzwoniłem do Niego, aby powiadomić Go, że urodził mi się braciszek –

Krzysiu. Bardzo się ucieszył, co najmniej jakby urodził Mu się kolejny prawnuk! Słowa, które do mnie wtedy powiedział na zawsze utkwiły mi w pamięci: *Pamiętaj Kuba, będziesz dla swojego małego braciszka jedną z najważniejszych osób w życiu, tak jak dla mnie był mój brat Stasiu.*

Rozpocząłem naukę w liceum muzycznym. Ogromna uki, koncertów i ćwiczenia na trąbce cały czas nie pozwalały mi na to, aby pojechać na Śląsk, odwiedzić „Sokolika”. Cały czas coś stało mi na drodze. W końcu w październiku 2017 r. oznajmiłem stanowczo tacie, że w najbliższy weekend jedziemy do pana Henryka. Zadzwoniłem do Jego córki – pani Jolanty Kozłowskiej i umówiłem się na sobotę – 14 października. Data szczególna, ponieważ tego dnia przypadała kolejna, już 74. rocznica śmierci ppor. Waldemara Szwieca „Robota” – ukochanego dowódcy „Sokolika”.

Wraz z panią Jolantą pojechalismy do Bielska-Białej, gdzie obecnie mieszka pan Henryk. Muszę przyznać, że trochę obawiałem się tej wizyty, w końcu nie widzieliśmy się z „Sokolikiem” 5 lat! Gdy weszliśmy do środka, na początku nie poznał mnie. Nic dziwnego, przez tych parę lat zmieniłem się trochę, urosłem, pojawił się zarost na twarzy... Ale gdy pani Jolanta powiedziała Mu, że Kuba to ja, zauważyłem ogromne wzruszenie na Jego twarzy. Spędziliśmy przepiękne popołudnie! Oglądaliśmy wspólnie partyzanckie fotografie, pamiątki, a po herbatce zagrałem Mu Jego ulubione, partyzanckie piosenki. Był to dla mnie bardzo wzruszający moment. Co chwilę czułem drganie mięśni twarzy, co utrudniało mi grę. Gdy się żegnaliśmy, objąłem Go, a On przez dłuższą chwilę nie chciał mnie puścić. Trwaliśmy tak w objęciu, jak prawdziwi przyjaciele, którzy nie widzieli się bardzo długo. W końcu tak było...

Ten dzień wywołał we mnie wiele emocji. Z resztą u „Sokolika” było tak samo. Choć już poważnie schorowany, na Jego twarzy cały czas pojawiał się uśmiech, ten sam uśmiech, gdy cesał Go Komendant „Ponury”. Po powrocie do domu długo nie mogłem zasnąć. Był to dla mnie bardzo wzruszający dzień.

Gdy odwiedzam rodzinę „Sokolika” w oczach jego małych prawnuków widzę błysk dziecięcego oka, ten sam błysk co u chłopca ze zdjęcia, który stoi na czujce, na Szczytniaku, z karabinem niewiele mniejszym od Niego, z czerwonymi od mrozu policzkami, w za dużych butach, z pasem zsuwającym się od ciężaru ładownicy... Widzę ten sam uśmiech, co u chłopca ze zdjęcia, na którym csesze Go Dowódca, Wielki Dowódca! Widzę w ich małych oczach to samo ciepłe spojrzenie, którym zawsze obdarowuje mnie „Sokolik”!

15 czerwca 2018 r. „Sokolik” obchodził swoje 89. urodziny. Z tej okazji życzymy Mu przede wszystkim zdrowia oraz samych pięknych i słonecznych dni! Bo zasługuje na to, jak nikt inny! „Sokoliku” dziękuję Ci za wszystko, za to co było, za to co jest i za to co będzie! Mam nadzieję, że nasza przyjaźń będzie trwała na zawsze! Żyj nam w zdrowiu 200 lat i uśmiechaj się jak najwięcej, bo Twój uśmiech sprawia, że i moje dni stają się piękniejsze! I pamiętaj „Sokoliku”: *Nie ma to jak partyzanty, same chłopcy eleganci...*

Jakub Kowalski
Stowarzyszenie Pamięci „Ponury” – „Nurt”

Moje pierwsze spotkanie z ppor. Zdzisławem Rachtanem „Halnym”

Patrzę na zegarek, już niedługo 15.30 i koniec pracy, sprawozdania przygotowane, jeszcze podpis komendanta i na dzisiaj koniec. Odzywa się telefon. Pani sekretarka krótko i zwięźle: – Paweł, szef Cię zaprasza. Biorę notes i szybko idę do sekretariatu. Krótki meldunek i już siedzę w przestronnym gabinecie komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach.

– Paweł, słuchaj (szef zwraca się po imieniu, kroi się coś ciekawego), za kilka dni odbędą się uroczystości na Wykusie. Do Wąchocka przyjechał Pan Zdzisław Rachtan „Halny”, partyzant, podwładny mjr. Piwnika. Jutro pojedziesz do Wąchocka do klasztoru Cystersów, gdzie przebywa p. Rachtan i razem z nim w moim imieniu pojedziesz do szkoły w Bodzentynie na spotkanie z młodzieżą.

Dochodzi 8.00 rano, pukam do drzwi klasztoru i po chwili znajduję się w przestronnej sali, gdzie bracia zakonnicy i goście spożywają śniadanie. Przyjmuję zaproszenie do wspólnego posiłku. Rozglądam się dookoła. Moją uwagę zwraca starszy pan siedzący razem z przeorem zakonu, rozmawiają ze sobą jak starzy znajomi. Wychodzimy z sali jadalnej. Podchodzi do mnie p. Rachtan i zwraca się do mnie jakby mnie już znał – jesteś z komendy Policji w Kielcach. – Tak – odpowiadam i przedstawiam się. – Wiesz, dużo przebywam wśród policjantów i znam waszą służbę. Cieszę się, że mogę się z wami spotykać, a szczególnie z tymi policjantami z województwa świętokrzyskiego. Mój dowódca Jan Piwnik „Ponury” jest patronem Policji świętokrzyskiej – tymi słowami „Halny” rozpoczął opowieść o latach swojej młodości i służby pod komendą legendarnego dowódcy.

Słuchałem tego starszego pana o siwych włosach, który spokojnym ciepłym głosem opowiadał o okupacji i bohaterskiej walce w Górach Świętokrzyskich. Wspominał pobyt na Wykusie, ludzi z pobliskich miejscowości. Miał fenomenalną pamięć do nazwisk i miejsc, dokładnie opisywał leśne drogi i polany okolicznych lasów, w których przebywał w czasie wojny. Z przejęciem mówił o obecnej młodzieży, która chłonie opowieści z dawnych lat, o harcerzach ze Skarżyska-Kamiennej opiekujących się polaną na Wykusie. Patrzył na mnie i pytał – wiesz, dlaczego lubię przebywać wśród młodzieży? Nie czekając na moją odpowiedź, powiedział – Sam jestem harcerzem.

Jadę do Bodzentyna. Razem ze mną jest „Halny”, kontynuuje swoje wspomnienia. Opowiada o dowódcy – por. Piwniku, o dawnych towarzyszach walki. Podróż szybko



Zdzisław Rachtan „Halny” i Paweł Gromniak, Wykus 4 VI 2011 r. (foto Marek Jedynak)

mija. W Bodzentynie wita nas dyrekcja szkoły i razem z „Halnym” wchodzę do sali gimnastycznej, gdzie czekają uczniowie. Zdzisław Rachtan wychodzi na środek sali i opowiada. Rozglądam się dookoła. Jest cisza, wszyscy słuchamy z zapałym tchem. „Halny” opowiada, a czuję, że nie jestem na sali gimnastycznej tylko na wykusowej polanie wśród szumiących drzew, słyszę pieśni partyzantkie i wydawane rozkazy przez por. Jana Piwnika „Ponurego”. Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z „Halnym”.

Spotkałem się z „Halnym” jeszcze wiele razy. Za każdym razem opowiadał mi nowe historie ze swego życia. Żałuję, że nie spotykałem się z Nim częściej. To dzięki „Halnemu” sięgnąłem do opracowań historycznych dot. Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej „Jodła”, wspomnień partyzanckich ziemi kieleckiej oraz wspomnień o Janie Piwniku „Ponurym”. Czuwaj, Druhu!

mł. insp. w st. spocz. Paweł Gromniak



Audiobook z „Pozdrówcie...”

Staraniem Fundacji Wolne Dźwięki oraz przy wsparciu Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych został wydany audiobook książki Cezarego Chlebowskiego „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”. Pobranie audiobooka możliwe jest ze strony internetowej www.wolnedzwieki.pl oraz w wykusowej kantynie.

„Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie” to niekwestionowany bestseller wydawniczy i znakomity przykład pisarstwa historycznego. Stanowi zapis żołnierskiej legendy z czasów II wojny światowej. Zbeletryzowana biografia cichociemnego dzisiaj nadal może być lekturą obowiązkową dla miłośników historii Armii Krajowej. W latach PRL tą książką Cezary Chlebowski skutecznie upominał się o należne miejsce w panteonie bohaterów II wojny światowej dla por./plk. cc. Jana Piwnika „Ponurego” i jego żołnierzy z Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej ZWZ-AK „Wachlarz”, ze Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” w Górach Świętokrzyskich i z VII batalionu 77 Pułku Piechoty AK na Ziemi Nowogrodzkiej.

Fundacja Wolne Dźwięki powstała w 2014 roku z inicjatywy grupy pasjonatów polskiej literatury historycznej. Wolne Dźwięki oddają głos historii – w serwisie internetowym w formie audiobooków rozpowszechniane są eseje, wspomnienia, reportaże, biografie, powieści historyczne i współczesne. Wolne Dźwięki swoje działania kierują do ludzi otwartych na odkrywanie różnych zjawisk historycznych i poszukiwanie tożsamości kulturowej. Wolnedzwieki.pl to projekt non-profit, w którym zysk liczony jest w skali popularyzacji idei. Dlatego Fundacja nie narzuca określonej wcześniej ceny audiobooka. To odbiorca decyduje, ile za niego zapłaci wspierając tym samym, w miarę swoich możliwości, naszą działalność.



Audiobook został wydany na dwóch płytach CD w formacie mp3, czas nagrania to 23 godziny 33 minuty i 29 sekund. Swojego głosu użyczył Michał Maciejewski. red.

Partyzant w harcerskim mundurze

Harcistrz porucznik Stefan Derlatka „Daniel”, łącznik Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i żołnierz II batalionu 3 Pułku Piechoty Legionów AK por. Antoniego Hedy „Szarego” odszedł na wieczną wartę 18 września 2017 r.

Nikt inny w Starachowicach nie był w stanie zagospodarować przestrzeni harcerskiej i kombatanckiej równie genialnymi pomysłami i projektami co On. Był m.in. pomysłodawcą i organizatorem ogólnopolskich Harcerskich Rajdów Świętokrzyskich ze złazami na Wykusie, twórcą pierwszej w Polsce Partyzanckiej Drogi Krzyżowej, inicjatorem pieszych wędrówek Miejscami Pamięci Narodowej, obchodów Polskiego Państwa Podziemnego pod kapliczką św. Jacka k. Wąchocka, autokarowych wycieczek śladami historii, przyrzeczeń harcerskich przy partyzanckich mogiłach. Rozmyślony w harcerstwie i ideałach ruchu skautowego trwale połączył swoje życie osobiste i zawodowe z pracą na rzecz młodzieży zrzeszonej w Związku Harcerstwa Polskiego, pełniąc jednocześnie funkcję prezesa Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Starachowicach.

Poświęcając się harcerskiej służbie był przez ponad 60 lat aktywnym, twórczym, lubianym przez harcerzy drużynowym. Niesłychanie trudno jest pisać o druhu Stefanie w czasie przeszłym, bo nikt mądrzej niż On nie potrafił pokazać młodemu człowiekowi, co znaczy piękno harcerstwa i duma z polskiej historii. Przez dziesiątki lat zmieniali się ludzie w starachowickim hufcu, jedni odchodzili, drudzy przychodzili, a On zawsze był. Zawsze w harcerskim mundurze, zawsze na służbie, zawsze chętny by pomóc, coś zrobić, załatwić.

Gdy skończył 90 lat to niezłomne, codzienne trwanie na posterunku wzruszało do łez. Jak każdy twardy żołnierz długo nie poddawał się słabości ciała. Do końca załatwiał dziesiątki spraw. Wydawał się silny i niezniszczalny niczym cyborg. Każdy wypad do Stefana na przy-

słowiową „chwilkę” kończył się długimi, wielogodzinnymi rozmowami. Lubiliśmy słuchać Jego barwnych, wojennych opowieści, a On uwielbiał opowiadać. Czasami robił to ze swadą i osobliwym poczuciem humoru.

Działając w harcerstwie nigdy nie zapominał o wojennej przeszłości związanej z oddziałami partyzanckimi Armii Krajowej. Nie bał się przekazywać młodzieży historii i etosu AK. Już w październiku 1945 r. objął z harcerzami opiekę nad mogiłami poległych na Wykusie partyzantów od „Ponurego” i „Inspektora Jacka”. Był oddany służbie na rzecz

środowiska kombatanckiego, finansował bądź inicjował powstanie tablic utrwalających pamięć o bohaterach II wojny światowej. Pielęgnował i propagował pamięć zarówno o oddziałach „Ponurego” i „Nurta” jak i o oddziałach „Szarego”.

Dla nas harcerzy On sam nigdy nie będzie książkowym, pomnikowym bohaterem. Pozostanie w naszych sercach kochanym druhem Stefanem, który na długo wskazał punkt odniesienia i pomysł na życie wielu pokoleniom harcerzy. Los jest nieubłagany i życie toczy się dalej, czeka nas jeszcze wiele harcerskich przygód i zadań, tylko to takie smutne, że już niestety bez Niego...

hm. Anna Skibińska
wiceprezes Okręgu –
Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”



Stefan Derlatka „Daniel”, Wykus, 15 VI 2013 r. (foto Janusz Skibiński)

Tablica pamięci „Halnego”

25 stycznia 2018 r. w Szkole Podstawowej im. Świętokrzyskich Partyzantów Armii Krajowej w Wielkiej Wsi odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy, poświęconej Zdzisławowi Rachtanowi „Halnemu”, w czwartą rocznicę jego śmierci. W uroczystości udział wzięli wicewójewoda świętokrzyski Andrzej Bętkowski, świętokrzyski wicekurator oświaty Tomasz Pleban, burmistrz Wąchocka Jarosław Samela, wiceburmistrz Wąchocka Sebastian Staniszewski oraz lokalni radni, a także przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy AK, dyrektorzy pobliskich szkół i instytucji, mieszkańcy Wielkiej Wsi i okolic.

Obchody rozpoczęła, celebrowana przez opata o. Eugeniusza Augustyna, Msza święta w intencji śp. Zdzisława Rachtana. Życiorys bohatera przytoczyła dyrektor szkoły – Bożena Wrona. Odczytała także list skierowany do społeczności szkolnej napisany przez syna „Halnego” – Piotra Rachtana. Przybyli goście mogli zobaczyć pre-



Tablica pamięci „Halnego” (ze zb. Szkoły Podstawowej w Wielkiej Wsi)

zentację multimedialną na temat „Halnego” i śladów jego obecności w szkole.

Ten niezwykle zasłużony człowiek, bohater czasów wojny, tak bliski placówce i stale z nią współpracujący – obecny był we wspomnieniach wielu wypowiadających się gości. Pamięć

jego uczcili także uczniowie – harcerze ze 115 Drużyny Harcerskiej im. Janka Bytnara „Rudego” – wzniosłym programem artystycznym, w którym słowem i pieśnią przytoczyli losy partyzantów walczących w regionie świętokrzyskim.

Patriotyzm, który szkoła krzewi od lat, jest widoczny na zewnątrz i wyróżnia placówkę – co podkreślił w swojej wypowiedzi burmistrz Wąchocka Jarosław Samela. Reprezentacja szkoły wzięła udział w pogrzebie bohatera w Warszawie oraz wszystkich lokalnych uroczystościach poświęconych jego osobie – m.in. uroczystym otwarciu Skweru im. Zdzisława Rachtana oraz odsłonięciu ławeczki „Halnego” w Starachowicach. Tym samym szkoła oddaje hołd bohaterowi, który od dawna był z nią związany i bliski pozostanie na zawsze.

Rafał Obarzanek
prezes Okręgu –

Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”

Ulica Józefa Czernikiewicza „Sęka” w Busku-Zdroju

W obecnych czasach, gdy odchodzą ostatni żołnierze Armii Krajowej, ważne jest by upamiętnić ich czyn zbrojny podczas II wojny światowej, ale i ciężką pracę po jej zakończeniu. Jedną z osób, które zostały docenione i uhonorowane przez społeczność, wśród której mieszkał jest śp. kpt. Józef Nikodem Czernikiewicz „Sęk” (1925–2015) [pisał o nim w 2016 r. w gazecie „Wykus” – red.]. Był żołnierzem 1 plutonu „Oseta” III Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i I batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK „Nurta”.

Po zakończeniu II wojny światowej na stałe zamieszkał w Busku-Zdroju. Od 1952 r. do emerytury był nauczycielem fizyki w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym w Busku-Zdroju. Prowadził również szkolny chór. Wychował setki mieszkańców ziemi buskiej.

W związku ze stuleciem I Liceum Ogólnokształcącego w Busku-Zdroju, w którym pracował J. N. Czernikiewicz,

grupa absolwentów na czele z radnym Witoldem Gajewskim postanowiła go uhonorować. Podczas XXXVIII Sesji Rady Miejskiej Buska-Zdroju 15 lutego 2018 r. radni jednogłośnie przyjęli uchwałę nr XXXVIII/522/2018 na mocy, której jego imieniem nazwana została ulica stanowiąca łącznik między głównym deptakiem kurortu – aleją Adama Mickiewicza i ul. Armii Krajowej. Przebiega obok budynku poczty oraz I Liceum Ogólnokształcącego. Uroczystość nadania ulicy patrona odbędzie się 16 czerwca br., w tym samym czasie, kiedy na my wszyscy zgromadzimy się na Wykusie wspominać żołnierzy AK z Gór Świętokrzyskich.

dr Marek Jedynak
wiceprezes Okręgu –

Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”
Delegatura IPN w Kielcach



Józef Czernikiewicz „Sęk” (ze zb. Archiwum IPN w Kielcach)



Ulica Józefa Czernikiewicza (foto Janusz Staszek)





Pozdrowić Góry Świętokrzyskie na motocyklu

Każdy, kto na jakimś etapie swojego życia poznał i zafascynował się tematyką polskiego podziemia niepodległościowego z czasów II wojny światowej przerobił podobny scenariusz. Z reguły zaczęło się od obejrzenia programu dokumentalnego, lektury artykułu lub książki, wzięcia udziału w rocznicowej uroczystości czy spotkania jednego z kombatantów. Czasem impulsem była wygrzebana z mroków zapomnienia historia rodzinna.

Zgłębiając temat prędzej czy później bierze się do ręki książkę Cezarego Chlebowskiego *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie*. Po przeczytaniu tej lektury nic nie jest już takie jak wcześniej. Dwie litery „AK” oraz charakterystyczna kotwica Polski Walczącej nie są już tylko symbolami walki o wolność, jednymi z wielu na przestrzeni wieków. Te elementy wrastają w serce i duszę, stają się nierozłączną częścią naszej tożsamości. „Ponury”, „Nurt”, „Robot” to nie są już

naprawdę. Dostałem telefon od kolegi, który miał jechać ze mną, że jednak nie da rady. Chwila zawahania – kilkusetkilometrowa, samotna wyprawa w krótki jesienny dzień to jest jednak pewne ryzyko. Jazda jednośladem po zmroku nie należy do przyjemnych ani zbyt bezpiecznych. Jakis impuls nakazał jechać.

Już za chwilę srebrny motocykl wraz z kierowcą był w swoim żywiole. Obrat kierunek z Brzeziny pod Łódź na południowy wschód. Sprawnie połykał kilometry kolejno mijając Rawę Mazowiecką, Odrzywół, Przysuchę, Szydłowiec, Skarżysko-Kamienną. Na skrzyżowaniu w Wąchocku sam komendant „Ponury” surowym spojrzeniem wskazał drogę do opactwa. Zostawiając motocykl na parkingu przed oczami stanęły mi obrazy z filmu dokumentalnego *Dwa groby Ponurego*. Około 30 000 ludzi, z własnej nieprzymuszonej woli, wzięło udział w powtó-

rozświetlają liczne, palące się znicze. Prosta, skromna płyta nagrobna idealnie współgra z kamiennymi murami oraz chłopskim pochodzeniem bohatera. Dłuższą chwilę spędzam w krypcie. Stojąc nad doczesnymi szczątkami „Ponurego” towarzyszą mi ogromne emocje. W głowie kłębi się wiele pytań. Czy patriotyzmu można się nauczyć? Co decyduje o tym, że jeden za garść srebrników przystąpi do agresora, a drugi bez mrugnienia okiem kładąc na szali wszystko włącznie z własnym życiem jak „Ponury” stanie w obronie słabszych i ciemniejszych rodaków? Czy w czasach, kiedy patriotyzm jest powszechnie wyszydzany, zrównywany z nacjonalizmem oraz faszyzmem „Ponury” znalazłby naśladowców, gdyby na Polskę spadło nieszczęście porównywalne do tego z lat 1939–1945? Zostawiając symboliczny znicz mam pewność, że jeszcze nie raz wrócę do cysterskiego opactwa.

Ostatnim akordem wizyty w Wąchocku jest spacer po dziedzińcu klasztoru. Po raz pierwszy zetknąłem się tam ze słynną zwrotką wiersza Zbigniewa Kabata „Bobo” *Nas nie stanie, lecz Ty nie zaginiesz*. Proroctwo poety – partyzanta spełnia się na naszych oczach. Kiedy ostatni żołnierze AK powoli odchodzą na wieczną wartę, pamięć o tej jak mawiają niektórzy z historyków najpiękniejszej armii w dziejach Rzeczypospolitej nie tylko nie gasnie, ale przeżywa prawdziwy renesans wśród młodego pokolenia Polaków.

W drodze powrotnej do domu planowałem kolejne motocyklowe wyprawy w Góry Świętokrzyskie. W następnych sezonach odwiedziłem m.in.: Wykus, dom rodzinny „Ponurego” w Janowicach, kwatery partyzancką na cmentarzu w Końskich, Wielką Wieś, Wólkę Plebańską, ponownie klasztor w Wąchocku, cmentarz w Cmielowie ze zbiorową mogiłą partyzantów wachm. Tomasza Wójcika „Tarzana”.

Dziś już nie wyobrażam sobie sezonu motocyklowego bez wyprawy śladami „Ponurego”, „Nurta”, „Robota” czy pozostałych żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Choć w swoich patriotycznych wojażach staram się zabierać znajomych, żeby kultywować pamięć o podziemnym wojsku, tak się złożyło, że wszystkie kilkusetkilometrowe, całodienne podróże w Góry Świętokrzyskie odbywam w pojedynkę. Ma to swoje plusy, doskonale sprzyja atmosferze zadumy i refleksji nad losami świętokrzyskich partyzantów. W ostatnich latach wielokrotnie pojawiam się również w miejscowości Czatolin pod Łyszkowicami, gdzie legendarny cichociemny dotknął stopami ojczystej ziemi w listopadzie 1941 r. po dwóch latach spędzonych na obczyźnie. Znajduje się tam pomnik upamiętniający spadochronowy skok Jana Piwnika.

Za podsumowanie tego tekstu niech posłużą słowa internauty podpisanego jako „archaii” w dyskusji pod postem o książce C. Chlebowskiego *Pozdrowie Góry Świętokrzyskie*: *niech młodzi ludzie – zanim zaczną narzekać, że Polska im nie dała – pomyślą o „Robocie”, „Korebce”, „Nilu”, „Ponurym” i wielu innych, którzy poświęcili swoje wygodę, rodziny i życia. To właśnie ich dała nam Polska. Święte słowa!*

Grzegorz Panek
Brzeziny



tylko pseudonimy postaci historycznych sprzed kilku dekad. Partyzanci ze Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” stają się dla nas kimś bliskim, jakby jeszcze wczoraj byli wśród nas. Jakbyśmy razem wędrowali po lasach, siedzieli przy ogniskach, planowali akcje przeciwko niemieckim barbarzyńcom spod znaku swastyki, cieszyli się zwycięstwami, rzucili śmiercią towarzyszy broni. Na tym etapie pozostaje już tylko jedno – pozdrowić Góry Świętokrzyskie osobiście.

Dziś już wiem, że dla motocyklisty wyprawa w ten region Polski jest czystą przyjemnością – przepiękne widoki, niezliczone zakręty oraz dobrej jakości nawierzchnie zachęcają do odwiedzin. Dla motocyklisty, pasjonata historii AK wyjazd w Góry Świętokrzyskie to misja obowiązkowa, swoista uczta dla ducha.

Pierwsza motocyklowa wyprawa w Świętokrzyskie zrodziła się dość spontanicznie. Kiedy sezon 2014 wielkimi krokami zbliżał się do końca, niespodziewanie trafiło się kilka dni złotej polskiej jesieni. Nie było czasu na planowanie dużej trasy z wieloma miejscami odwiedzin, dlatego wybór padł na opactwo oo. Cystersów w Wąchocku. Pamiętna niedziela 12 października 2014 r. nie zaczęła się

Autor przy pomniku w Wólcie Plebańskiej

nym pochówku bohatera 44 lata po jego śmierci. Było to w czasie, kiedy przez dekady oficjalna peerelowska propaganda określała żołnierzy AK jako „zapluty karków reakcji” czy „hitlerowskich kolaborantów”. Przywołanie imponującej liczby uczestników ceremonii pogrzebowej wystarczyło, żeby uświadomić sobie, kim był „Ponury” dla ziemi świętokrzyskiej w czasie okupacji niemieckiej oraz komunistycznego zniewolenia.

Po minięciu klasztornej furty szybko okazało się, że jesienny termin tej eskapady okazał się strzałem w dziesiątkę. Poza sezonem turystycznym we wnętrzach poza stałymi mieszkańcami, ojcami i braćmi Cystersami, nie ma żywej duszy. Panuje idealna cisza oraz trudna do zdefiniowania aura obcowania z wielką historią. Klasztor w Wąchocku rabi na odbiorcy kolosalne wrażenie. Monumentalne romańskie wnętrza, w których czuć minioną potęgę państwa polskiego i w tych prastarych murach doczesne szczątki jednego z najwierniejszych oraz najlepszych synów Rzeczypospolitej.

Krypty „Ponurego” nie sposób ominąć. Wskazuje ją baner ze zdjęciem wykusowej kapliczki. Panujący półmrok

Pomnik „Dzika” i „Kaktusa”

Szanowni Państwo, Szanowni Przyjaciele,

Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” wystąpiło do prezydenta Starachowic Pana Marka Materka z inicjatywą i propozycją ufundowania w Starachowicach pomnika upamiętniającego Mariana Świdorskiego „Dzika” i Edmunda Rachtańa „Kaktusa”.

Ci dwaj weterani oddziałów „Ponurego” i „Nurta” byli jednymi z pierwszych, którzy w 1956 r. stworzyli grupę inicjatywną. Podjęli się ufundowania kapliczki Matki Bożej Bolesnej na Wykusie 15 września 1957 r. Byli od początku

aż do kresu swojego życia jednymi z najbardziej aktywnych liderów powstałego wówczas Środowiska „Ponury” – „Nurt”. To między innymi ich udziałem powstały wspaniałe, trwające do dzisiaj, uroczystości rocznicowe na Wykusie.

Całe życie związali ze Starachowicami, nie zapominając jednocześnie, że uroczystości na Wykusie muszą być nie tylko dla weteranów. Od lat osiemdziesiątych XX w. prowadzili działania mające na celu przekazanie pałeczki w sztafecie pokoleń. Związali organizacje harcerskie ze Środowiskiem Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, upowszechniali pamięć o żołnierzach Armii Krajowej spotykając się z młodzieżą szkolną, inspirować poszczególne szkoły do przyjęcia imienia żołnierzy od „Ponurego” i „Nurta”.

Po konsultacjach z przedstawicielami rodzin „Dzika” i „Kaktusa”, pracownikami Urzędu Miejskiego w Starachowicach oraz przedstawicielami Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

wybrany został projekt przedstawiony przez prof. Karola Badyń z Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Artysta dotychczas wykonał kilkanaście podobnych projektów w Polsce i na świecie. Do najpopularniejszych z nich można zaliczyć ławeczki im. Jana Karłowicza, pomnik „Żołnierzy Wyklętych” w Rzeszowie oraz ławeczkę Zdzisława Rachtańa „Halnego” odsłoniętą 18 czerwca 2016 r. w Starachowicach.

Pomnik ma pełnić przede wszystkim rolę edukacyjną. Stąd oczekiwany duży realizm i dynamizm założenia. Jednocześnie jest to projekt dojrzały artystycznie i przykuwa uwagę szczegółami.

Wierzymy, że pomnik żołnierzy Armii Krajowej z Wykusu będzie kotwicą pamięci. Będzie przypominał o tych, którzy swoje najlepsze lata spędzili w szeregach Sił Zbrojnych w Kraju, a całe dorosłe życie poświęcili by pamięć i prawda nie zaginęły.

Wszystkie osoby, które chcą wspomóc budowę ławeczki w Starachowicach proszone są o wpłatę darowizny na konto Środowiska: **42 1020 1097 0000 7602 0105 6241**. W tytule proszę wpisać: Darowizna na pomnik Dzika i Kaktusa.

Z góry dziękujemy!

Rafał Obarzanek
prezes Okręgu –

Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”



Dziennik „Staszka”

Jesienią tego roku w księgarniach pojawi się nowa książka: **Dziennik „Staszka”. Zapiski st. strz. z cenz. Stanisława Wolffa, żołnierza Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” (15 czerwca – 11 października 1943 r.), wstęp i opracowanie Marek Jedynak, Kielce 2018.**

Stanisław Wolff „Babiński”, „Staszek” – rocznik 1916, ułan 11 Pułku Ułanów Legionowych, student Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego i Szkoły Głównej Handlowej, żołnierz warszawskiej konspiracji ZWZ, dywersant Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej ZWZ-AK „Wachlarz” i żołnierz Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”.

Około 15 czerwca 1943 r. strz. z cenz. S. Wolff dotarł w Góry Świętokrzyskie. Otrzymał przydział do pododdziału warszawiaków i „wachlarzowców”, z których ostatecznie ukształtował się 1 pluton „warszawski” II Zgrupowania. Wyznaczony został na dowódcę 2 sekcji 1 drużyny 1 plutonu. W szeregach II Zgrupowania dowodzonego przez ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota” przeszedł cały szlak bojowy.

Jazda pociągami przez Generalne Gubernatorstwo stała się początkiem dziennika prowadzonego przez „Staszka” niemal aż do jego śmierci w boju. Opisał w nim wszyst-

kie zdarzenia, w których brał udział. Utrwalił na kartach swoich zeszytów żołnierzy i oficerów Armii Krajowej, którzy razem z nim ramię w ramię walczyli o niepodległość ojczyzny. Dziennik urywa się na dacie 10 października 1943 r. Tego dnia na rozkaz ppor. „Robota” „Staszek” oraz inni żołnierze zostali odkomenderowani z leśnego obozu w Lasach Niektańskich do Wielkiej Wsi. Mieli stanowić obsadę chorego dowódcy. Nikt wówczas nie przypuszczał, że były to ich ostatnie dni...

Nad ranem 14 października 1943 r. połączone siły operacyjne kieleckiego Gestapo i 2 kompanii I zmotoryzowanego batalionu Żandarmerii przeprowadziły antypartyzancką akcję. W jej wyniku w walce przy próbie przebicia się przez niemieckie okrążenie zginęli ppor. cc. Waldemar Mariusz Szwiec „Robot” oraz jego żołnierze st. strz. Piotr Downar „Azor”, kpr. Janusz Rychter „Jasiek” i st. strz. z cenz. Stanisław Wolff „Babiński”, „Staszek”. Biegająca tuż za nimi st. strz. Grażyna Śniadecka „Grażyna” została ciężko ranna; zmarła kilka godzin później. Przy poległych żołnierzach AK Niemcy znaleźli fotografie, dokumenty i... dziennik!

Wspomnienia ukażą się jako III tom Serii Świętokrzyskiej „Dzienniki, wspomnienia, pamiętniki, listy”. Serię



wydawniczą koordynują Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Archiwum Państwowe w Kielcach, Biblioteka Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach, Muzeum Historii Kielc, Muzeum Narodowe w Kielcach oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach.



Konkurs Bohaterowie książki „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”

Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach oraz Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Końskie im. Cezarego Chlebowskiego, Fundacja Pamięć i Niepodległość, Klub Sportowy VIVE Kielce, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” i Wyższa Szkoła Ekonomii, Prawa i Nauk Medycznych im. prof. Edwarda Lipińskiego w Kielcach przy współpracy Śródownskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt” zapraszają do udziału w konkursie *Bohaterowie książki „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”*.

Celem konkursu jest:

- popularyzowanie wiedzy na temat Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej, w tym zwłaszcza biografii żołnierzy Armii Krajowej w sposób szczególnie związanych z historią regionu świętokrzyskiego;
- kształtowanie postaw obywatelskich i patriotycznych uczniów oraz szacunek do wartości demokratycznych i ogólnoludzkich, takich jak wolność, aktywność obywatelska, godność człowieka;
- rozwijanie umiejętności wyszukiwania i korzystania z informacji zawartych w różnych źródłach i opracowaniach oraz ich krytycznego analizowania.

Konkurs skierowany jest do uczniów klas VI i VII szkół podstawowych, klas II i III gimnazjalnych oraz do uczniów szkół średnich z terenu województwa świętokrzyskiego.

Na etapie szkolnym uczestnicy będą musieli rozwiązać test z zakresu wiedzy zawartej w książce Cezarego Chlebowskiego *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie* (rekomendowane wydania: Warszawa 1988, 1993, Toruń 2006, Warszawa 2017). Do etapu wojewódzkiego (finału) przejdą trzy osoby, które podczas testu na etapie szkolnym uzyskają największą liczbę punktów. Na etapie wojewódzkim – w finale – uczestnicy będą musieli rozwiązać test (zawierający także pytania otwarte) z zakresu wiedzy o Zgrupowaniach Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”, wykraczającej poza książkę Cezarego Chlebowskiego *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*.

Nagrodą główną w Konkursie jest wyjazd laureatów do miejsca pamięci związanego z II wojną światową na terenie Polski. Dla zwycięzców Klub Sportowy VIVE Kielce przewidział ponadto ufundowanie biletów na swoje mecze w piłce ręcznej.

Regulamin konkursu i szczegółowe informacje znajduje Państwo na stronie www.ipn.gov.pl (oraz na stronach

współorganizatorów) w połowie sierpnia 2018 r. Rywalizacja konkursowa rozpocznie się na przełomie września i października. Nadchodzące wakacje mogą stanowić znakomitą okazję, by zapoznać się z lekturą wspaniałego reportażu historycznego *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*.



Rajd edukacyjny

O Niepodległą – szlakami Langiewicza, „Hubala” i „Ponurego”

Powstaniu styczniowemu oraz Zgrupowaniom Partyzanckim Armii Krajowej na terenie Gór Świętokrzyskich w polskiej historiografii i publicystyce minionych lat poświęcono wiele miejsca. Aktywność powstańców styczniowych i żołnierzy AK jest nierozzerwalnie związana z najnowszą historią Polski i regionu świętokrzyskiego. Wywarła ona ogromny wpływ na kształtowanie świadomości narodowej Polaków w okresie II Rzeczypospolitej, w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Z tego też powodu ich pamięci poświęcamy rajd edukacyjny „O NIEPODLEGŁĄ – szlakami Langiewicza, Hubala i Ponurego”, organizowany przez Delegaturę Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach w dniach 15–17 czerwca 2018 r.

W jego ramach uczniowie z siedmiu świętokrzyskich szkół ponadgimnazjalnych przemierzają uroczę zakątki Gór Świętokrzyskich, gdzie w wielu miejscach odnajdują ślady i upamiętnienia walk z okresu powstania styczniowego i II wojny światowej. Na szlaku tegorocznego rajdu znalazły się Zagnańsk, Samsonów, Kołomań, Szałas, Bliżyn, Skarżysko-Kamienna, Wąchock, Rataje i Wykus – miejsca, które trwale i bohatersko zapisały się na kartach historii naszej Ojczyzny.



Uczestnicy rajdu IPN (foto Marek Jończyk)

W trakcie rajdu młodzież bierze udział w konkursie wiedzy historycznej o najnowszej historii Polski, uczestniczy w spotkaniach z kombatanami i świadkami historii, występuje prelekcji i wykładów pracowników Delegatury IPN w Kielcach. Uczestnicy odwiedzają muzea – wśród nich szczególne miejsce zajmuje Muzeum Pamięci Walki o Niepodległość Narodu w Opactwie oo. Cystersów w Wąchocku oraz cmentarze i miejsca pochówku powstańców styczniowych i żołnierzy AK. W trakcie rajdu nawiązujemy również do ciągle jeszcze mało znanej problematyki walk prowadzonych przez zbrojne antykomunistyczne podziemie niepodległościowe w latach 1945–1956. Kulminacyjnym momentem rajdu jest udział młodzieży w uroczystościach patriotycznych na polanie Wykus w dniu 16 czerwca 2018 r.

Tegoroczny rajd, będący aktywną formą nauczania historii, ma szczególny wymiar gdyż nawiązuje do setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Ufamy, że taki sposób edukacji młodego pokolenia Polaków, przybliży im niniejszą problematykę i uczci pamięć naszych przodków walczących o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Marek Jończyk

Delegatura IPN w Kielcach

Nagroda „Świadek Historii” dla Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”

Miło jest nam poinformować, że 30 listopada 2017 r. w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” w Krakowie odbyła się gala wręczenia nagród „Świadek Historii”.

Nagroda ta jest przyznawana osobom i organizacjom szczególnie zasłużonym dla upamiętniania historii Narodu Polskiego w regionie oraz osobom wspierającym pion edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej w dziele edukacji historycznej. Nadawana jest w podziękowaniu za trud przechowywania, gromadzenia i rozpowszechniania wiedzy o najnowszej historii Polski w czasach, kiedy historia współczesna przez władze PRL była wykorzystywana do celów propagandowych. Dzięki ich pasji docierania

do prawdy w tamtych trudnych czasach, udało się zachować od zapomnienia pamięć o wielu osobach i faktach. Nagrodę przyznaje Kapituła, której przewodniczącym jest dr Jarosław Szarek, prezes IPN.

ro, Tadeusz Bienkiewicz, Jadwiga Duda, Wojciech Lubawski, Wojciech Narębski, Danuta Żbikowska, Stowarzyszenie Ochrony Dziedzictwa Narodowego w Kielcach i pośmiertnie Pelagia Potocka i Zofia Dubjelova.



Bolesław Ciesielski „Farys II” z nagrodą „Świadek Historii”, Kraków, 30 XI 2017 r.
(foto Marek Jedynak)

W poprzednich edycjach nagrodą zostali uhonorowani: Stanisław Handzlik, Małgorzata Janiec, Tadeusz Kowalczyk, ks. Kardynał Franciszek A. Macharski, Stanisław Malara, Zbigniew Paliwoda, Paweł Perchel, Adam Roliński, Władysław Skalski, Andrzej Szkaradek, mjr. Jerzy Wesołowski, Kazimierz Cholewa, Józef Jarno, Andrzej Jankowski, Anna Łąkomiec, Ks. Władysław Palmowski, Bogusław Sonik, Jan Banaśkiewicz, Michał Siwiec-Cielebon, Wojciech Grzeszek, Robert Mazur, Wacław Szacoń, Stanisław Szu-

ro. W roku 2017 nagrodę „Świadek Historii” otrzymali Stanisław M. Jankowski, Karol Tendera, Aleksandra Szemioth, Ryszard Majdzik, Zofia Wieczorek-Nowak oraz nasze Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”. W naszym imieniu pamiątkowy medal odebrał por. Bolesław Ciesielski „Farys” II, weteran 4 kompanii I batalionu 2 pp Leg. AK „Nurta”. Podczas uroczystości obecny był historyczny sztandar Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” oraz przedstawiciele Zarządu Okręgu: prezes Rafał Obarzanek, wiceprezesa Bożena Wrona, Anna Skibińska i Marek Jedynak oraz członek Zarządu Ryszard Patzer. Wśród przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy AK podczas wręczenia obecna była prezes Okręgu Kielce Alina Schwach.

W tym roku obchodziliśmy 60-lecie działalności Środowiska. Nagroda „Świadek Historii” była pięknym i wzruszającym zwieńczeniem roku jubileuszowego, za co dziękujemy wszystkim, których praca i poświęcenie złożyły się na nasz wspólny sukces.

Rafał Obarzanek
prezes Okręgu –
Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”



Policjanci w służbie Niepodległej

100-lecie odzyskania Niepodległości to doskonała okazja, aby podkreślić udział polskich policjantów w dziele walki o niepodległość. Jan Paweł II w jednym ze swoich przemówień powiedział, że „wolność jest niezwykle cenną wartością, za którą trzeba zapłacić wysoką cenę.” I taką właśnie cenę zapłacił patron świętokrzyskiej Policji płk cc. Jan Piwnik „Ponury”. Jest on drogowskazem i punktem odniesienia dla młodych policjantów, a przyznawana od 27 lat odznaka Jego imienia jest dla nich wielkim zaszczytem. Ustanowili ją weterani Armii Krajowej podczas koncentracji Śródomiejskiej Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt” w klasztorze oo. Cystersów w Wąchocku 15 czerwca 1991 r.

W akcie erekcyjnym podkomendni płk. Piwnika zawarli m.in. następujące słowa: *Dla uczczenia sławnej pamięci naszego Komendanta poległego na polu chwały w boju o wolną Polskę, dla wsparcia procesów utrwalających osiągniętą suwerenność i dla podkreślenia ich dziejowego znaczenia ustanawiamy Krzyż Policyny im. „Ponurego”, jako odznaczenie Ziemi Świętokrzyskiej dla wiernych synów naszej Ojczyzny – policjantów za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej.*

Odnakę nadaje się funkcjonariuszom Policji w szczególności za: nieprzeciętną odwagę wykazaną podczas wykonywania obowiązków zawodowych w sytuacji bezpośrednio zagrażającej życiu; uratowanie życia lub zdrowia ludzkiego oraz mienia wielkiej wartości, połączone z narażeniem na znaczne i realne niebezpieczeństwo; mądrość, dalekowzroczność i rozwagę w pracy bezpośredniej lub kierowaniu działaniami Policji, jeśli w rezultacie nastąpiła poprawa stanu bezpieczeństwa, wzrosło poszanowanie prawa lub umocnił się słuszny autorytet Policji.

Odnakę zaprojektował Andrzej Kasten „Zulejka”. Pod aktem erekcyjnym podpisy złożyli członkowie powołanej kapituły: Zdzisław Rachtan „Halny” (przewodniczący), Andrzej Kasten „Zulejka” [jeden z żyjących – przyp. Red.], Edmund Rachtan „Kaktus”, Jerzy Stefanowski „Habdank”, Jerzy Szczereba „Mirt”, Marian Świdorski „Dzik” oraz Zdzisław Witebski „Poraj”.

W 1999 r. kapituła zmieniła nazwę odznaczenia na Honorową Policyną Odnakę Zasługi im. „Ponurego” nie zmieniając regulaminu jej przyznawania. Odnaka nadawana jest jednorazowo, może być również nadana pośmiertnie. Poza zaszczytem posiadania jej nie wynikają z tego faktu żadne korzyści lub przywileje. Związana jest nierozdzielnie z Ziemią Świętokrzyską, a jej kapituła ma siedzibę w Kielcach. Niezależnie od ewentualnych zmian w podziale terytorialnym kraju, uprawnionym do jej nadawania będzie zawsze komendant Policji regionu, w którego obrębie znajduje się Ziemia Świętokrzyska.

Honorowa Policyna Odnaka Zasługi im. „Ponurego” ma wygląd gwiazdy. Wzorowana jest na policyjnej odznace identyfikacyjnej. Wykonana została w kolorach srebrnym i niebieskim – policyjnym (ramiona). Na górnym ramieniu widnieją litery RP (Rzeczpospolita Polska), na dolnym PP (Policja Państwowa). Na bocznych ramionach posiada napis LAUS / TIBI (Chwała Tobie). W środku odznaczenia wpisany jest jeleni św. Emeryka (symbol regionu świętokrzyskiego) i kotwica Polski Walczącej – oficjalny znak Śródomiejskiej „Ponury” – „Nurt”. Odnakę nosi

się bezpośrednio na lewej kieszeni kurtki mundurowej lub zawieszoną na lewej kieszeni na krańce świętokrzyskiej w kolorze czerwono-czarnym. Do ubioru cywilnego może być noszona również w formie miniaturki.

Do dnia dzisiejszego odznaką wyróżniono 33 policjantów:

- 1993 r.
asp. Tadeusz Bielat (pośmiertnie)
- 2002 r.
asp. Stanisław Gieźma
sierż. sztab. Piotr Białek
- 2003 r.
nadkom. Jerzy Bukała
sierż. sztab. Przemysław Sabowicz
- 2004 r.
kom. Sławomir Sedybył
- 2005 r.
st. sierż. Szymon Ponikowski
st. post. Robert Gawęcki
st. post. Sebastian Słowik
- 2006 r.
sierż. sztab. Robert Borowiecki
sierż. Andrzej Lesiak



- nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk
- 2007 r.
sierż. sztab. Andrzej Chabior
sierż. sztab. Adam Gumuła
sierż. Andrzej Tuzimek
st. post. Wojciech Zamojski
- 2008 r.
asp. Bogdan Zaroda
sierż. sztab. Grzegorz Jaworski
- 2009 r.
mł. asp. Wojciech Łazarski
- 2010 r.
podkom. Andrzej Struj (pośmiertnie)
asp. Piotr Furman
- 2011 r.
mł. asp. Daniel Chmielewski
- 2012 r.
podkom. Piotr Janik
- 2013 r.
st. sierż. Dawid Rafał Stanik
podinsp. Grzegorz Grzesiak

- 2014 r.
podinsp. Aleksy Hamera
podkom. Dariusz Wójcik
sierż. Zbigniew Krępecki
- 2015 r.
podinsp. Henryk Haliński
- 2016 r.
podinsp. Marcin Rasata
st. sierż. Paweł Kot
- 2017 r.
podkom. Zbigniew Kaliszewski
st. sierż. Łukasz Bukała



Ceremonię nadania odznaki określa uchwała kapituły nr 1/91 z dnia 25 września 1991 r. Dekoracja odznaką jest aktem szczególnie uroczystym i wyjątkowym w życiu każdego policjanta. Odbywa się ona w godzinach wieczornych w miejscu poświęconym krwią partyzantów z oddziałów AK płk. Jana Piwnika „Ponurego” i mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” na polanie wykusowej. Po odegraniu hymnu i odczytaniu uchwały o nadaniu odznaczenia komendant wojewódzki Policji w Kielcach zadaje kandydatowi następujące pytania:

- Czy pragniesz wejść do grona Kawalerów Krzyża Policynego im. Ponurego?
- Tak, pragnę.
- Czy noszą to zaszczytne odznaczenie nie splamisz honoru policjanta Rzeczypospolitej Polskiej?
- Nie splamię.
- Czy jesteś gotów – gdy Ojczyzna tego zażąda – oddać swe życie w obronie ideałów, za które poległ Jan Piwnik „Ponury”?
- Jestem gotów.

Słowa te podkreślają sens służby w Policji i są dopełnieniem składanego przez Policjantów roty ślubowania: *Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta, ślubuję: służyć wiernie Narodowi, chronić ustanowioną Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny, strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia...*

Elżbieta Pryciak
Komenda Wojewódzka Policji w Kielcach

Na tropie harcerskich środowisk – Radomsko

37 Radomszczańska Drużyna Harcerzy „Ponurczycy” im. mjr. Jana Piwnika „Ponurego” została założona przez Arkadiusza Zarębskiego 31 sierpnia 2009 r., czyli dokładnie w rocznicę urodzin bohatera drużyny. Działa w ramach struktur Hufca ZHP Radomsko przy VII „Dębowym” Szczepie. Zrzesza chłopców w wieku 10–16 lat. Od początku jej funkcjonowania rozpoczęto pracę z bohaterem, m.in. tworząc intrygującą obrzędowość, wskutek czego po czterech latach aktywnej działalności, drużynie udało się ukończyć kampanię „Bohater”, a tym samym zdobyć proporzec oraz imię mjr. Jana Piwnika „Ponurego”.

W drużynie funkcjonują trzy samodzielne zastępy o nazwach zainspirowanych pseudonimami dowódców poszczególnych Zgrupowań – I Zastęp „Nurt”, II Zastęp „Robot” i III Zastęp „Marianiński”. Nasza obrzędowość opiera się na etosie „Ponurego” i dowodzonych przez niego Zgrupowań Partyzanckich AK. Oparte na symbolice związanej z „Ponurym” oraz Jednostką Wojskową GROM zostały zarówno plakietka jak i proporzec drużyny. Ten

roku po raz pierwszy 37 RDH „Ponurczycy” bierze udział w Zlocie Bratnich Drużyn.

Przyświecający naszej pracy ideał „Ponurego” niejednokrotnie pomógł nam odnosić zwycięstwa w harcerskiej rywalizacji na arenie hufca i Chorągwi Łódzkiej ZHP. Czterokrotnie wygraliśmy Zlot Hufca ZHP Radomsko, dwukrotnie pełniliśmy zaszczyt służby jako drużyna sztandarowa hufca. Podczas obchodów 100-lecia Har-



Plakietka 37 RDH „Ponurczycy”

o naszym mieście, patriotycznych działaniach lokalnych i wolontariatach. W tym roku próbujemy swoich sił podczas Zlotu Bratnich Drużyn (trzymajcie za nas kciuki!).

W przyszłym roku przypadnie już 10. rocznica naszej działalności. Cele, jakie sobie stawiamy, to przede wszystkim wynikająca z Przyrzeczenia Harcerskiego służba Bogu i Polsce, wychowywanie chłopaków zgodnie z dewizą Krzyża Harcerskiego „per aspera ad astra” i kultywowanie pamięci o płk. Janie Piwniku „Ponurym”. Poznawanie historii patrona przez kolejnych członków drużyny to wspaniała okazja do realizacji niejednego z zadań harcerskiej metodyki. Chłopaki bowiem w pełni świadomie noszą imię „Ponurego”, który jest dla nich prawdziwym autorytetem. Podsumowując, przytoczę cytaty, który stanowi dla nas myśl przewodnią działania związanego z pielęgnowaniem pamięci o legendzie świętokrzyskiej



37 RDH podczas obozu 2014 r. (ze zb. VII „Dębowego” Szczepu)

zaś dodatkowo stanowi chlubę dla chorążego, ponieważ drzewiec, na którym został oparty, pochodzi z samego Wykusu. Pieśnią drużyny jest utwór autorstwa Przemysława Owczarka pt. *Major „Ponury”*.

Na przestrzeni ostatnich lat naszej aktywności czterokrotnie przemierzaliśmy świętokrzyskie szlaki podczas Rajdów „Śladami Ponurego”, odwiedzając najważniejsze miejsca związane z życiem i działalnością patrona. Swoją wiedzę na temat świętokrzyskich partyzantów poszerzamy również organizując spotkania z historykami badającymi tematykę Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” oraz ich pierwszego dowódcy. Legendę „Ponurego” szerzymy także w środowisku swojej pracy harcerskiej – w ramach podsumowania Rajdów „Śladami Ponurego” i szóstej rocznicy powołania drużyny, zorganizowaliśmy wystawę w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku. Staramy się, aby co roku kadra drużyny przybywała na Wykus, na czerwcowe uroczystości poświęcone naszemu patronowi. W tym

Kadra 37 RDH, 2015 r. (ze zb. VII „Dębowego” Szczepu)

cerstwa na Ziemi Radomszczańskiej władze hufca przyznały nam miano „Drużyny 100-lecia”. Ważnym wydarzeniem dla 37 RDH było także otrzymanie najważniejszej hufcowej nagrody im. dh. Rosi za „kawałek dobrej, harcerskiej roboty” w 2013 r. Możemy również pochwalić się sukcesem podczas Święta Chorągwi Łódzkiej ZHP 2017, gdzie wygraliśmy rywalizację w swojej kategorii. Drużyna bierze udział w harcerskich turniejach piłki nożnej, strzeleckich, konkursach wiedzy



partyzantki i jego żołnierzy: „Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.

ćw. Robert Ambrozik
drużynowy 37 RDH „Ponurczycy”
Hufiec ZHP Radomsko

„Weźcie od nas pałeczkę sztafety, niech was wiedzie ten sam Orzeł Biały, do tej samej od wieków już mety, dla Jej dobra, dla Jej wiecznej chwały...”

Z wiersza Sztafeta Zbigniewa Kabaty „Bobo”

10 Świętokrzyska Brygada Obrony Terytorialnej przejmuje pałeczkę

30 grudnia 2015 r. rozpoczął się w Polsce proces formowania piątego rodzaju sił zbrojnych, czyli Wojsk Obrony Terytorialnej. Proces ten zapoczątkowała decyzja powołania Biura ds. Utworzenia Obrony Terytorialnej. W marcu 2017 r. zawiązało się Dowództwo Obrony Terytorialnej z siedzibą w Warszawie.

Wiele krajów na świecie posiada organizacje obronne, uzupełniające regularne siły zbrojne, m.in. amerykańska Gwardia Narodowa, kanadyjscy Rangersi. Również w Europie funkcjonują organizacje o podobnym charakterze. Można je spotkać w krajach skandynawskich, państwach bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) czy też Federacji Rosyjskiej.

Pomysł formowania Wojsk Obrony Terytorialnej jest nowy. W historii Polski w XX w. istniały jednostki wojskowe, w których służbę pełnili wyłącznie ochotnicy narodowości polskiej (nie objęci powszechnym poborem), m.in. bezprzydziałowi rezerwiści. Tworzyli oni tzw. Bataliony Obrony Narodowej. Ich formowanie oraz rozwój przypadł na rok 1937. Na terenie Wielkopolski w 1939 r. zlokalizowanych było szesnaście batalionów Obrony Narodowej połączonych przez związki taktyczne z Armią Poznań dowodzoną przez gen. dyw. Tadeusza Kutrzebę.

Formowanie 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej przypada w 100-lecie odzyskania Niepodległości przez Polskę. Rozpoczęło się 15 stycznia 2018 r. W Kielcach oraz regionie świętokrzyskim w sposób szczególnie kultywuje się tradycje narodowe oraz postawy i myśli patriotyczne. To na terenie województwa świętokrzyskiego działały Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury” dowodzone przez por. Jana Piwnika „Ponurego”, a następnie przez por. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”.

Utrwalanie postaw patriotycznych i świadomości historycznej społeczeństwa jest wpisane w zakres działań

10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Mając to na uwadze dowódca 10 ŚBOT płk Artur Barański prace związane z formowaniem brygady rozpoczął nie tylko od wcielania żołnierzy, ale także – a może przede wszystkim – od decyzji związanej z wyborem patrona, który będzie swoistym drogowskazem i wzorem do naśladowania dla żołnierzy terytorialnej służby wojskowej.

W związku z tym, że główną zasadą służby w wojskach OT jest terytorialność, także patron musiał być związany z regionem stałej odpowiedzialności brygady, czyli z województwem świętokrzyskim.

Płk Artur Barański przeprowadził wiele spotkań, rozmów i konsultacji ze środowiskami, które w naszym województwie zajmują się tradycjami wojskowymi i patriotycznymi. Spotkania te miały na celu wyłonienie najodpowiedniejszego kandydata na patrona brygady.

Wybór nie był łatwy, ponieważ w regionie wiele postaci historycznych zasłużonych wobec ojczyzny zasługuje na wyróżnienie. Po rozmowach z przedstawicielami Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt” podjęto decyzję o wyborze mjr. cc. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego „Nurta” na patrona brygady.

10 Świętokrzyska Brygada Obrony Terytorialnej mając na uwadze kultywowanie chlubnych tradycji Armii Krajowej pragnie samiać się ganizacją

także poprzez nawiązywanie do jej symboli i tradycji. W związku z powyższym, po uzyskaniu zgody, zaprojektowano oznakę rozpoznawczą oraz odznakę pamiątkową z wykorzystaniem znaku Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”, czyli jełonka z krzyżem benedyktyńskim wpisanego w symbol Polski Walczącej. Sam symbol „kotwicy” Polski Walczącej stanie się znakiem rozpoznawczym dla całego rodzaju Wojsk Obrony Terytorialnej.

Poza aspektem kultywowania wartości historycznych i postaw patriotycznych 10 ŚBOT po osiągnięciu gotowości bojowej będzie miała także bardzo konkretne zadania związane nie tylko z obronnością regionu, ale także ze wsparciem władz samorządowych. Katastrofy naturalne, wypadki masowe i tragiczne zdarzenia losowe często powodują nieodwracalne skutki. Pomimo, że państwo dysponuje wyspecjalizowanymi służbami niosącymi pomoc, to stała obecność w rodzinach i społecznościach czyni żołnierzy terytorialnej służby wojskowej bezpośrednimi świadkami wielu zdarzeń. Każdy z nich zostanie wyposażony w umiejętności i narzędzia, które będą służyć ratowaniu innych ludzi, a także wspieraniu służb do tego wyspecjalizowanych.

Żołnierzem terytorialnej służby wojskowej pełniącym służbę w 10 ŚBOT może stać się każdy, kto spełnia warunki niekaralności i jest pełnoletni. Zapraszamy do nas, ponieważ jesteśmy naprawdę wyjątkowi. To nasi żołnierze, czyli Wy jesteście jednocześnie członkami społeczności jak i jej obrońcami. Nosić mundur to zaszczyt i duma. Nie odmawiajcie jej sobie.

mjr Kamila Kreis-Tomczak
10 Świętokrzyska Brygada Obrony Terytorialnej

Autor zdjęć: Michał Niwicz



Wykus

2018

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT
Redakcja: dr Marek Jedynak (sekretarz red.), Anna Szczykutowicz p.wd., Miłosz A. Trukawka p.hm. (red. nac.), Roman Wróbel h.m.
ADRES do korespondencji: 26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Żyżywy 19, e-mail: wykus@zhr.pl http://www.wykus.pl
Zadanie dofinansowano ze środków Instytutu Pamięi Narodowej